Nr. 53. Lwów — Środa dnia 5 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer zeszłego we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Fryderyka Op. | Leona Bisk,
Jutro: św. Kolety Panny | Tymoteusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 42
Zachód „ „ 5 m. 54

Długość dnia godzin 11 minut 2
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Przemysłowy upadek Europy.

Sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych p. Wanderline ogłosił memoryał o stanie handlu zamiennego między Europą a republiką północno-amerykańską. Nazywając rzecz po imieniu, powiada on od razu na wstępie, że już się zaczęło „zdobywanie zmurszałej Europy przez młodego Herkulesa przemysłowego“, przez unię północno-amerykańską, i zaraz dodaje, że „chorujący na uwiąd starczy świat europejski musi w tej walce ekonomicznej zginąć, nastąpi w nim rewolucya socyalna, poczem cywilizacya przeniesie się do nowego świata, a ów stary pogrąży się w takim samym śnie, w jaki przed wiekami zapadł był świat starożytny“. Cyfry i fakty, które następnie przytacza ten amerykański dygnitarz, rzeczywiście przemawiają za taką przepowiednią. Do roku 1887-ego wartość towarów, dowożonych z Europy do Stanów, była stale większa od wartości amerykańskiego wywozu do Europy. Wówczas Stany wysyłały surowce: zboże, mięso, skóry i bawełnę, a otrzymywały fabrykaty. Bilans handlowy wykazywał corocznie kilkadziesiąt milionów dolarów na niekorzyść Stanów, które jednak pomimo tego rozwijały się pomyślnie dzięki swym przyrodzonym bogactwom, obfitości kruszców, a nadewszystko dzięki temu, że ustawicznie przybywały do Stanów tłumy pracowników. Rok 1887 jest przełomowy: w nim po raz pierwszy wywóz Stanów więcej był wart od dowozu, odtąd zaś to zjawisko jest już stałe i ciągle się potęguje, a jednocześnie Europa coraz bardziej się zbroi, obciąża się podatkami, zmusza tem ludność swą do emigracyi, krępuje samodzielność obywatelską ustawami, walczy z robotnikami, staje się w końcu jednym wojennym obozem, któremu Stany służą tak, jak intendantura służy armii. Do roku 1887-ego cała bawełna wysyłana była ze Stanów do Europy w stanie surowym; tylko jej gorsze gatunki przerabiano na miejscu. Maszyny amerykańskie zaledwie zdobywały sobie uznanie. Teraz jest już inaczej: oprócz zboża, Stany nie dają już żadnych surowców nikomu, wywożą same fabrykaty, a nawet zamiast zboża w ziarnie coraz więcej wysyłają mąki, krup, krochmalu, makaronów i t. d. Koleje afrykańskie budują się wyłącznie z żelaznych konstrukcyj amerykańskich; kolej syberyjska zakupiła w Stanach prawie wszystkie szyny i mosty, a wszystkie lokomotywy; koleje indyjskie i australskie nie mają innych mostów, szyn, lokomotyw i wagonów, oprócz amerykańskich. Nawet angielskie koleje nie mogą się już obejść bez lokomotyw i wagonów, zbudowanych w Stanach, a to dlatego, że w nich wyrabiają najlepszą stal, najsilniejsze kotły. Wagony europejskie mogą być obciążane do 20000 kilogramów, amerykańskie zaś do 50000 kilogramów; europejskie lokomotywy wyglądają przy amerykańskich jak małe modele, zaczem też idzie ogromna różnica w chyżości ruchu kolejowego: w Europie jest ten ruch parodyą tego, czem on jest w Stanach, a to rzecz ogromnie ważna, bo pośpiech w handlu — to obok taniości transportu konieczny warunek powodzenia. Pod względem taniości transportu Europa już nigdy nie dorówna Stanom.

Rzekliśmy wyżej, że od r. 1887-ego wartość wywozu Stanów do Europy była już większa od wartości dowozu i że odtąd ten stosunek stale się rozwija w obu kierunkach: Europa coraz mniej sprzedaje Stanom, coraz więcej od nich kupuje. Różnica na korzyść Stanów tak się w cyfrach przedstawia: od roku 1887 do 1897 średni coroczny zysk Stanów wynosił 165 mil. dolarów, w r. 1898-ym wynosił już 290 mil. w r. 1899-ym — 333 mil., w r. 1900 — 434 mil., a ogółem licząc, od roku 1895-ego do końca 1901-ego eksport Stanów do Europy przedstawiał wartość o dwa miliardy większą od importu ich z Europy, czyli, że tyle pieniędzy nazawsze wyszło z naszego lądu.

P. Wanderline powiada, że w walce ekonomicznej z nowym światem Europa już przeszła z ataku do obrony, to znaczy, że już nie myśli o niczem innem, jeno o utrzymaniu swej teraźniejszej pozycyi, ale to się jej udać nie może z dwóch powodów: najpierw dlatego, że bez jakiejś wielkiej katastrofy nie zdoła się pozbyć swego militarno-biurokratycznego ustroju, który nietylko jest niesłychanie kosztowny, ale nadto „proteguje“ niedołęstwo społeczne, ponieważ ustawami krępuje ludzi. „Grupa Laokoona — to rzeźbiarskie przedstawienie dzisiejszej Europy“ — powiada p. Wanderline; następnie zaś Europa dlatego nie zdoła utrzymać się na swej obronnej pozycyi, że coraz mniej ma surowców, zatem jej fabryki nie mają materyału do przerabiania i muszą ustawicznie zmniejszać swe obroty, aż wreszcie staną.

O ile nam wiadomo, na tę stronę sprawy dotąd mało w Europie zwracano uwagi, a to jest rzecz ogromnie ważna. P. Wanderline szczegółowo udowadnia, że Stany, posiadając największe maszyny parowe i elektryczne, najdoskonalsze urządzenia fabryczne i najtańszy węgiel, mogą najdrożej płacić za surowce. Dlatego-to już one nie sprzedają swoich surowców i kupują południowo-amerykańskie, ale będą kupowały australskie i afrykańskie, — wszystkie, jakie gdziekolwiek będą. Europa nie może pod tym względem konkurować z niemi, bo fabryczna przeróbka surowców kosztuje ją drożej, aniżeli fabrykantów amerykańskich. Już teraz w Europie coraz większy brak surowców i z tego powodu zmniejsza się ruch przemysłowy, ulokowane w nim kapitały wychodzą z obrotu i szukają lokaty w papierach lub wekslach. Tem się w części tłómaczy teraźniejsza taniość gotówki w Europie. Ale owa taniość niedługo potrwa, bo co roku pół miliarda dolarów będzie przechodziło do amerykańskich kieszeni za towary. Tak już niebawem przyjdzie chwila, w której państwa europejskie zaczną w Stanach szukać kredytu, a wówczas łatwo będzie dyktować im takie warunki, które jeszcze bardziej podniosą amerykański eksport do Europy.

Wykład p. Wanderline'a brzmi jak pogrzebowa pieśń dla starego świata. Możnaby poprzestać na tem, cośmy wyżej podali z owego memoryału, lecz sądzimy, że dla naszych nafciarzy będzie ciekawy jeszcze jeden szczegół. Dowóz centnara nafty z kopalń do Filadelfii kosztuje 5 amerykańskich centów, a z Filadelfii do Hamburga o 60% mniej, niż z Galicyi, a o 79% mniej niż z Baku. Dlategoto Niemcy kupują amerykańskiej nafty 8,376.637 podwójnych cystern, chociaż galicyjską naftę mają pod bokiem i chociaż pud (17½ kilo) nafty w Baku kosztuje teraz na miejscu w handlu en gros 7½ kopiejek. Jeszcze w roku 1889 kosztowała ona tam 54 kop. za pud, a zatem tak prędko potaniała w skutek amerykańskiej konkurencyi. Ale bo też — jak niedawno obliczyły *Petersburskie Wiedomośti* — przewóz puda nafty z Baku do czarnomorskiego portu Batumu kosztuje 22 kopiejki, a rubel i kopiejek 7 — morzem do Hamburga. Przy takiej różnicy kosztów transportu niepodobna rzeczywiście konkurować z amerykańskim towarem. A tak jest nie z samą naftą, lecz ze wszystkiem. To naturalnie — szeroki gościniec do bankructwa. Ale jak na to poradzić? Europa musi się zbroić, musi powiększać biura administracyjne, aby były posady dla młodej inteligencyi, i musi spełniać rozkazy socyalistów!

W rocznicę klęski.

Dwa lata temu, 27-go lutego 1900 roku, wódz boerski Cronje, otoczony przez armię jenerała Robertsa, złożył broń pod Paardebergiem. Od tej chwili zaczęły się wszystkie niepowodzenia Boerów, musieli oni odstąpić od Ladysmyth, oddać Anglikom orańską stolicę Bloemfontein, potem Johannesburg, a następnie transwaalską stolicę Pretoryę. Losy wojny w zasadzie były już rozstrzygnięte, wiara Boerów w utrzymanie niepodległości tak osłabła, że znakomity jenerał Joubert, otrzymawszy ranę, nie pozwolił jej leczyć, gdyż żyć nie chciał po utracie wolnej ojczyzny; po jego zgonie Krüger przeniósł się do Europy. Pozostali tylko powstańcy i między nimi wyrośli nowi wodzowie: Botha, De-Wet, Delarey, Wessels, Steijn i inni. Ostatnie tych wodzów wybicie się z pułapki, zastawionej na nich przez jenerała Kitchenera, ogromnie podniosło animusz Boerów; ruchawka znów ogarnęła cały Transwaal, całą Oranię i znaczną część kolonii Kapskiej. Szło tedy Anglikom o stłumienie tego ruchu w samym jego początku, a chcieli przytem zadać Boerom cios w rocznicę ich klęski pod Paardebergiem, aby silniejszy był efekt wypadku. Z ogromnym tedy wysiłkiem zgromadził Kitchener dwie swoje dywizye, sam stanął na czele jednej, drugą powierzył jenerałowi Rawlinsonowi i wspólnie z nim zaatakował De-Weta pod Harrysmithem w Oranii. Na pomoc De-Wetowi przybył Wessels. Bój zaczął się 26-go lutego po południu, na noc go przerwano za obopólną zgodą, a zrana znów zaczęto walczyć. Lecz około południa część wojska boerskiego, posłana do szturmu na jakiś pagórek, zajęty przez Anglików, w ostatniej chwili rzuciła broń i zdała się do niewoli. Inne oddziały boerskie, widząc to, poczęły uciekać, a za nimi się rzuciła angielska jazda. Boerzy zupełnie przegrali, De-Wet ledwie uciekł, ranny Wessels dostał się do niewoli, wogóle Anglicy wzięli sztandary i armaty boerskie, 700 jeńców i cały obóz.

Ta klęska w rocznicę klęski pod Paardebergiem podobno niesłychanie przygnębiła wszystkich powstańców, a to dlatego, że oddanie się do niewoli oddziału posłanego na bagnety świadczy o wielkiem zniechęceniu żołnierzy do walki. Jeżeli nawet obecność kochanego a bardzo dzielnego wodza, jakim jest De-Wet, nie powstrzymała żołnierzy od samowolnej, a niezawodnie z góry postanowionej kapitulacyi, to widocznie żołnierzom już dość tej wojny.

W Londynie przyjęto z uniesieniem wiadomość o zwycięstwie pod Harrysmithem.

Pierwsza wystawa „polskiej sztuki stosowanej“ w Sukiennicach.

Kraków, w lutym.

Świeżo, bo przed kilkoma zaledwie miesiącami założone krakowskie Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“, na czele którego stoją: Dr. Karol Potkański, zasłużony historyk i miłośnik sztuki, jako prezes, Włodzimierz Tetmajer, jako wiceprezes, a pp. prof. dr. Mycielski, Świejkowski, Trojanowski, Warchałowski (sekretarz), Wyczółkowski i Zieliński, jako członkowie wydziału, otwarło z końcem stycznia br. pierwszą swoją wystawę w nieurządzonej jeszcze dotąd połowie Muzeum narodowego w Sukiennicach — i wielkie nią powszechnie obudziło zainteresowanie. Celem młodego tego Towarzystwa jest, jak wiadomo, wyrugowanie z kraju tandety zagranicznej, a stworzenie natomiast własnemi siłami polskiego przemysłu artystycznego. Powołał je do życia ten nowy prąd, który, wyszedłszy niegdyś z Anglii (Ruskin, Korbine, Morris, Crane), dziś już powoli całą prawie Europę ogarnął, prąd, zdążający głównie do tego, by na wszystkich przedmiotach, które człowieka i życie jego otaczają, na tych nawet i zwłaszcza na tych, które mu do codziennego służyć mają użytku, wycisnąć piętno artystyczne, w ogólnym swoim charakterze możliwie narodowe. Prąd ten zeszedł się u nas równocześnie z prądem, dążącym do uświadomienia w sobie przez ogół i artystów naszych naszego narodowego podścieliska artystycznego, więc tej kulturalnej odrębności narodowej, która przejawia się już tak wybitnie w zabytkach dawnej sztuki polskiej (budownictwo murowane, drewniane zwłaszcza, polski gotyk, renesans i barok) oraz w naszej sztuce ludowej na całym ziem dawnej Polski obszarze. Przedewszystkiem sztuka, przedewszystkiem indywidualność twórcza, która choć najbardziej samoistna i oryginalna, sama przez się będzie musiała być polską. Indywidualności twórczej ani sztuki nie stworzą żadne recepty, ani tembardziej pewne narodowe ograniczenie twórczości — ale umiłowanie głębokie swojskości i zrozumienie jej cech odrębnych... narodowych sprawi grunt pod zasiew tych indywidualności, które sztukę tę zwolna do życia kiedyś powołają. Więc dalekie są usiłowania twórców „Polskiej sztuki stosowanej“ od wszelkiej zaściankowości, dalekie od nakładania pęt jakichś prawdziwemu talentowi. „Na razie chcemy przyjść z pomocą narodzinom epoki polskiego renesansu, ułatwić pracę przyszłym twórcom, przygotować dla nich grunt, utorować drogę, stworzyć odpowiednią atmosferę, która nadejście ich ułatwi i przyśpieszy“ pisze jeden z nich. Drugorzędne talenty odtwórcze będą na razie stosowały i rozwijały w rodzimym duchu i charakterze motywy swojskie skrzętną ręką tych pracowników nagromadzone, aż przyjdą talenty samoistne, które, stanąwszy ponad tą dotychczasową twórczością, dadzą rzeczy nowe zupełnie i oryginalne, które razem z tamtemi na wielki, odrębny, narodowy styl polski się złożą.

Z natury rzeczy pierwsza ta wystawa musiała stać się w przeważnej części wystawą etnograficzną, a raczej wystawą motywów swojskich — i najubożej przedstawić się na niej musiał dział usiłowań współczesnych. Żeby zrozumieć przyczynę tego zjawiska, uświadomić sobie potrzeba najpierw, że Towarzystwo istnieje zaledwie kilka miesięcy i że zresztą zadaniem tej pierwszej wystawy było zupełnie co innego. Oto, co pisze o niej w *Czasie* p. E. Trojanowski: „Chodziło o to, ażeby możliwie największy materyał zebrać dla tych, którzy chcą się oderwać od sztuki zachodniej i uniknąć jej wpływów; materyał ten ma posłużyć za fundament dla przyszłej ich twórczości, o ile nie potrafią bez niego oderwać się od sztuki francuskiej, niemieckiej i angielskiej i nie dadzą zupełnie samodzielnych, indywidualnych, a naszym polskim duchem ożywionych kompozycyj. Artystyczna Polska, to nie „leluja“ zakopiańskie, nie łowickie wełniaki i pasy krakowskie. Gdybyśmy mieli poprzestać na tem, co nam przyniosła sztuka ludowa, kręcilibyśmy się bez końca w tem ciasnem zaczarowanem kole i zaczęlibyśmy tworzyć dziwolągi. Ale mimo to wszystko bierzmy przykład z tych siermięgowych artystów, dla których granic nie ma, twórzmy tak, jak oni, ale nie małpujmy tylko ich, bo nie to dobre, co chłop zrobił, ale to dobre, dlaczego to zrobił; nie dlatego zachwycamy się wełniakiem łowickim, że zrobiony przez chłopkę, ale twórczynię jego cenimy za to, że nie może znieść na swoich plecach bezbarwnej płachty. Nie dlatego cenimy wystrzygane z papieru wesele chłopskie, które jest nawet nieudolne pod wielu względami, ale cenimy ich twórców za to pragnienie stworzenia sobie sympatycznego i drogiego oczom i sercu kąta. Miłujmy tę prostą sztukę za jej szczerość, za to szukanie motywów dla niej w tem, co otacza i najbliżej obchodzi serce i wzrok jej twórcy. Tylko tak pojęta sztuka zdobnicza daje tę swobodę i lotność, jaką spotykamy w tych ludowych motywach. Jakże ją daleko może rozwinąć subtelnie czujący i miłujący otoczenie swoje artysta!“.

Cała wystawa obejmuje trzy działy. Więc najpierw „materyał historyczny“, retroperspektywny, bardzo umiejętnie w osobnym katalogu, pełnym cennych objaśnień, przez p. E. Świejkowskiego spisany. „Great-attraction“ całej wystawy stanowi umieszczony tutaj w wielkich gablotkach bogaty zbiór pasów polskich (głównie ze zbiorów marszałka hr. Andrzeja Potockiego, oraz hr. Adama Skrzyńskiego pochodzących). Są tu pasy wschodnie i właściwe pasy polskie: słuckie, kobyłeckie, lipkowskie (Paschalisa), sokołowskie i krakowskie z fabryk Masłowskiego, Puciłowskiego i Chmielewskiego. Ornamentyka tych pasów, które pojawiają się u nas u wstępu w. XVII, wzięła początek ze Wschodu, uległa jednak szybko przeobrażeniu pod wpływem zdobnictwa rodzimego i zachodniego. Wystarczy np. porównać końce niektórych pasów (ornament roślinny rozwinięty dwustronnie i wzdłuż osi) z fryzem chałupy Czepca z Bronowic i ze skrzyniami chłopskiemi z najrozmaitszych stron Polski, aby przekonać się o ścisłym związku, jaki między ich ornamentacyą a tymi ludowymi motywami zachodzi. Nie można stąd wnosić o śladach kulturalnej jedności narodowej? Szczegół to jeden z najwymowniejszych na całej wystawie. Te pasy polskie zawierają w sobie (w kolorze i w ornamencie) nieskończone bogactwo prześlicznych motywów swojskich do haftu, tapetowania i malowania zwłaszcza doskonale się nadających. Dział historyczny uzupełniają jeszcze ciekawe bardzo łyżki polskie z XVI i XVII wieku. Odznaczają się one ozdobnym i oryginalnym kształtem, różnemi wyobrażeniami rycerzy, królów lub świętych na nasadach czerpaków umieszczonemi a przedewszystkiem napisami, na ich trzonkach sześciobocznych wyrytymi, a wziętymi głównie z rejowskich apophtegmatów p. t. „Wirszyki na łyszki abo ine drobne rzeczy“. Pochodzą one ze zbiorów hr. Włodzimierzowej Dieduszyckiej ze Lwowa, której własnością w przeważnej części są również i inne staropolskie wyroby złotnicze w tej samej gablotce zamieszczone (pas metalowy srebrny, solniczki, guzy, klamry, spinki i t. d.). Z różnych zbiorów prywatnych (hr. Dieduszyckiej, hr. Branickiej, drów Benniego i Sternschussa) pochodzą ciekawe okazy porcelany koreckiej i baranowickiej, oraz fajansów chmielowskich i szkła urzeckiego. Znajduje się tu również ciekawy fragment starej polskiej tapety z XVII w. dawnego Collegium Jagiel. i drzeworyt.

Najbogaciej, jak już powiedzieliśmy, przedstawia się dział drugi, „materyał ludowy“ obejmujący. Więc najpierw mamy tu na prędce zestawiony dział dokumentów z zakresu budownictwa drewnianego. Rysunki p. Gosienickiego, przedstawiające podobne zupełnie do podhalskich sosręby, okna i okucia z Gniezna i Klecka, świadczą wymownie o jednolitości sztuki polskiej, daleko aż do Wielkopolski niegdyś sięgającej. Tak samo zdjęcia fotograficzne pani Kondratowiczowej ze Szląska pruskiego i z Zagłębia Dąbrowskiego udowadniają ścisłą łączność budownictwa drewnianego starej Polski z Podhalem i świadczą, że „Zakopańszczyzna“ to tylko jeden szczątek dawny budownictwa polskiego w drzewie, cały obszar Rzeczypospolitej niegdyś obejmującego. Mamy tu dalej model starej chaty zakopańskiej z tym tak charakterystycznym a prześlicznym rozłożystym dachem góralskim, oraz model chałupy chłopskiej z tych historycznych już Bronowic pod Krakowcem, niesłychanie wiernie w stosunku 1 : 10 pod kierunkiem i kosztem Wł. Tetmajera przez cieśli miejscowych skonstruowany. Wspomnieć tu jeszcze należy choćby tylko o rysunkach p. Udzieli, przedstawiających różne szczyty ozdobne chat wiejskich, oraz o fotografii p. Skarszewskiego, zdjętej z starego,

173)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Co to za Stadnicki? — zagadnął niecierpliwie Kąsinowski.

— Ba... fiu, kochanku! Szwoleżer, gwardzista, zawadyaka, paniczyk... choroba! Dziś przybył... właśnie w raporcie jest jego nominacya! Co my tu z nimi będziemy robili! Nieład, zamieszanie, butne to, pewne siebie, phi... konnica... choroba...

— Zobaczymy, zobaczymy! Może się i z nich ognia wykrzesze! Szwoleżerzy sławą się okryli! Wprowadzić!

Stadnicki stanął wyprostowany przed pułkownikiem.

— Cóż mi powiesz mości poruczniku?

— Przyszedłem prosić o uwolnienie mnie z pułku!

— Dla powodu?

Stadnicki poczerwieniał nagle... pasował się przez chwilę, aż w końcu wybuchnął.

— Bo... panie pułkowniku... widzę, że tu nie dla mnie miejsce!... Zaledwie mantelzaki rozpakować zdążyłem, już bez przyczyny... dowiedziałem się... że tu czeka mnie tylko kpina... psia mać... krwawo zapracowałem na te szlify!

Kąsinowski nachmurzył się. Major bębnił palcami po tabakierce i mruczał coś pod nosem.

Pułkownik odezwał się oschle po małej pauzie:

— Skarga! Niezadowolenie! Skądże waćpan do tych mniemań doszedłeś?

— Pan major raczył mnie w nich utwierdzić!...

— Skończone! Prośba waćpana będzie uwzględnioną! Nie znoszę w pułku kwasów! Dopóki jednak naczelnik dywizyi i marszałek nie zatwierdzą uwolnienia, zechcesz waćpan pamiętać o swoich obowiązkach!

— Pułkowniku! — wmięszał się major. — Pozwól kochanku! Mnie imć pan Stadnicki zgoła niepotrzebny!.... Nawet proponuję go wykluczyć z dzisiejszego losowania! Nużby wyciągnął gałkę na parlamentarza! Gotówby myśleć, ża mu i to major na złość zrobił, żeby go tam Hiszpanie posiekali!... Choroba, kochanku!

— Powiedziałem raz! — przerwał pułkownik. — Nie chcę waćpanu despektu czynić, choćbyś na to zasługiwał! Dopóki nie ma rozkazu, prawa są jedne!

— Panie pułkowniku! Jeżeli łaska.... to prosiłbym właśnie o zwolnienie mnie od losowania...

— Hm! Tak! Nie chcesz ryzykować, obawiasz się kusić licha? U mnie nie ma niewoli. Nie brak zacnych żołnierzy!

— Nie, panie pułkowniku! Nie dlatego! Tylko ja w tej konnicy, którą tak lekceważy pan major, nauczyłem się iść na ochotnika! U nas losów nie ciągnięto, chyba, gdy na potrzebę nazbyt wielka liczba wolontarzy się deklarowała, psia mać!

— Jak to mam rozumieć?

— Że... panie pułkowniku, jeżeli, jako wnioskuję, one parlamentowanie tak ci ma być niebezpiecznem, to ja za odznakę będę je sobie poczytywał!

Kąsinowski spojrzał w jasną, otwartą twarz Stadnickiego i rzekł łagodniej:

— Powoli, nie za gorąco! Nie znasz niebezpieczeństwa! Tu junactwo nie na wiele ci się przyda!... Hiszpanie nie uznawają praw wojennych!... Na wezwanie do poddania, odpowiedzieć mogą... obwieszeniem parlamentarza!...

— Albo poćwiartowaniem! — dorzucił groźnie Michałowski.

— Niech spróbują! Nie cofam... i obliguję pana pułkownika!... Nie mam na świecie nikogo! Przyjdzie, psia mać, niech przychodzi!... Jednym szwoleżerem będzie mniej... Na tamtym świecie... kapitanowi Dziewanowskiemu jeden wachmistrz przybędzie! Co inny ma poniewoli uczynić... ja na to z ochotą się piszę! A bodaj za te cierpkie słowa, które usłyszałem, należy mi się!...

— Dobrze! — odparł krótko Kąsinowski. Bądź waćpan gotów, za pół godziny zaprowadzę cię do głównej kwatery!...

Stadnicki skłonił się i wyszedł z namiotu, nie zwracając uwagi na wzburzone ruchy majora.

Wiadomość o tem, że jeden z nowoprzybyłych poruczników na ochotnika idzie na parlamentowanie, gruchnęła po legii. Zewsząd do baraku poruczników pierwszego pułku zaczęli ściągać oficerowie, aby się zbliska owemu desperatowi przyjrzeć — bezwątpienia po raz pierwszy i ostatni.

Jeden Stadnicki nie zdradzał niepokoju, ani zdenerwowania. Opatrywał spokojnie broń i nie zważał nawet na gorączkowe uwijanie się około niego Jaworskiego i Masłowskiego.

Z artyleryi przyprowadzono mu konia osiodłanego i wezwano do losowania trębaczy. Czarną gałkę wyciągnął szesnastoletni Duszek. Młody trębacz zbladł, przeżegnał się i dosiadł drugiego konia.

Kiedy Stadnickiemu okazano trębacza sygnalistę, który mu miał towarzyszyć, ten splunął z obrzydzeniem.

— Smyku, psia mać! — huknął ostro. — Jak ci na imię?

— Stach!

— Dąć potrafisz?

— Według rozkazu!

— Zagrasz mi „przepióreczkę?“

— Z przyśpiewkami?

— Jakbyś wiedział!

Duszkowi aż się oczy zaśmiały. Około Stadnickiego tumult się wzmagał. Wreszcie nadbiegł ordynans od pułkownika. Stadnicki ruszył za nim. Kąsinowski powiódł dalej Stadnickiego aż do kwatery marszałka.

Lannes zmierzył bystrym wzrokiem Stadnickiego.

— Przyjechałeś ze mną?

— Tak jest, ekscellencyo!...

— Nazwisko?

— Stadnicki!

— Oto papiery! Doręczysz je Palafoxowi! Zaczekasz na odpowiedź! Miej baczne oko na wszystko!... Zimna krew niech cię nie opuszcza!... Gdyby ci włos spadł z głowy, będziesz pomszczony! Ruszaj!

Stadnicki wyszedł. Adjutant wręczył mu białą chorągiew.

Na placówkach gromada oficerów czekała, aby raz jeszcze uścisnąć rękę Stadnickiego.

Pożegnania były serdeczne, lecz krótkie, dzień miał się ku schyłkowi.

Stadnicki wskoczył raźno na konia, za jego przykładem poszedł Duszek. Wiatr zatrzepotał fałdami godła pokoju. Porucznik zebrał cugle i już miał ruszyć, gdy naraz tuż przy nim ukazała się krępa postać majora.

— Jedziesz, kochanku?...

— Jadę, majorze!...

— Tego... więc tego... kochanku! — bąkał Michałowski. — Rozwaga, zastanowienie... tego... choroba!... Piechota, no, piechota!... Ale tego... szwoleżerzy... choroba, kochanku!... Zawzięte, zacięte, zatracone i... o!... Tabaki!... Dawaj tego... rękę, kochanku! Było to, było!... I tego!... Michałowski nie taki, choroba!... Bo co tam!

Major chrząknął groźnie i ujął Stadnickiego za rękę. Stadnicki odpowiedział tak gwałtownie na uścisk, że major aż syknął z bólu.

— Bywajcie, panowie!

— Z Bogiem! — Stadnicki szarpnął konia i ruszył wyciągniętym za przekopy. Duszek pocwałował za nim...

Czas jakiś jechali w milczeniu, kierując się z wierzchołka Monte Torrero ku bramie del Carmen.

Naraz Stadnicki posłyszał za sobą ciężkie westchnienie. Obrócił się pośpiesznie ku Duszkowi.

— Co ci to, psia mać?

— Nic, poruczniku — odrzekł głucho trębacz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

bardzo charakterystycznego śpichrza w Przyczowej (z w. XVI).

Ciekawe bardzo są w dalszym ciągu liczne okazy czerpaków zakopańskich, oraz od źródeł Wisły i ze Szląska pochodzących (te ostatnie o rączkach naśladujących głowy jelenie — jeden taki wykonano w srebrze), łyżników, prząśnic, kijanek, baryłek od wódki, parzenic, oszczepek, grabi, siekierek, okuć najrozmaitszych, różnych mebli i sprzętów domowych, kapliczek przydrożnych, obrazów świętych i t. d. Pełno tu na tych okazach ludowego przemysłu artystycznego różnych motywów zdobniczych, których swojski, wprost już nieraz wybitnie artystyczny charakter wyraźnie w tem zestawieniu występuje. Pierwszą salę prowizoryczną wystawy wypełniają najrozmaitsze stroje ludowe męskie i kobiece z różnych stron Polski skrzętnie pozbierane, z krakowskiego, zwłaszcza ze Szląska, z Podola, Podhala, Łowickiego, Piotrkowskiego, Suwalskiego i t. d. Więc różne „żywotki" (gorsety), spodnice, fartuchy, koszule wyszywane, chustki, kaftany, kamizelki, gunie, sukmany, pasy z blaszkami i guzikami, czepce, wieńce ślubne, czapki, kapelusze, kierpce, koronki, hafty, wyszycia, wełnianki, samodziały lubelskie, łowickie, piotrkowskie, kilimy i tkaniny kurpiowskie, makaty buczackie i t. d. i t. d. Honorowe miejsce zajmuje tu „bajecznie kolorowy" strój weselny pani Łucyanowej Rydlowej z Toń, znanej „Panny młodej" z „Wesela" Wyspiańskiego. Bogactwem oryginalnych motywów odznaczają się również zamieszczone tutaj wystrzyganki łowickie, ozdoby na ściany i powałę z papierów kolorowych przez dziewczyny wiejskie wystrzygiwane, oraz zbiór pisanek z różnych stron, a zwłaszcza wspomniane już skrzynie włościańskie, głównie z krakowskiego pozbierane. Wszystko to drga życiem, mieni się tęczami barw, jakby przetykane nerwami swoich twórców, odznacza się ogromną świeżością i oryginalnym charakterem i jest ogromnie pouczające dla artystycznie czującego widza, a niewyczerpaną skarbnicą motywów i bogatem polem do studyów dla artysty.

Ale przejdźmy do stosunkowo najuboższego działu trzeciego, obejmującego „Usiłowania współczesne". Tu jednogłośnie oddaję pierwszeństwo prawdziwie renesansowej twórczości Stanisława Witkiewicza. Całość dzieła tego „ojca nowoczesnej polskiej sztuki stosowanej", czy to w budownictwie (dom „pod Jedlami", którego model przez cieśli zakopańskich wiernie odtworzony, ten sam, który tak fatalnie „zgubił się" na wystawie paryskiej, jest główną ozdobą tego działu) czy w wewnętrznych urządzeniach (w tych kilku np. przepięknych domach „w stylu zakopańskim" albo w tym projekcie do urządzenia jadalni w Oblęgorku) wymagałaby doprawdy osobnej, wyczerpującej oceny. Pełno tu mamy jego rysunków od całych domów, ołtarzy i urządzeń mieszkalnych, począwszy, a skończywszy na najdrobniejszych przedmiotach, służących do użytku codziennego, a choćby na wzorach do tych ślicznych koronek przez szkołę koronkarską w Zakopanem wyrabianych. Nie wszystko zapewne jest tu udane i o niejeden szczegół sprzeczać się można, jest to jednak w każdym razie olbrzymi krok naprzód na drodze stworzenia „polskiego stylu" w budownictwie i sztuce stosowanej. Zasługa Witkiewicza na tem polu jest niezmierna. Jest on żywym dowodem tego, co prawdziwy artysta z tych do niedawna pogardzanych „chamskich" motywów wydobyć jest w stanie.

Drugie po Witkiewiczu miejsce należy się znanemu artyście-rzeźbiarzowi p. Wojciechowi Brzedze z Zakopanego za biurko i krzesło w stylu góralsko-polskim, które układem zewnętrznym, linią i formami, a zwłaszcza wykonaniem snycerskiem jest dziełem prawdziwie artystycznem o nawskróś polskim charakterze. Biurku zarzucićby można tyle tylko, że na biurko męskie jest za małe i za ozdobne, na biurko damskie za wielkie i za ciężkie. Następuje szereg pomysłów artystycznych do najrozmaitszych przedmiotów stylowych, od urządzeń całych mieszkań począwszy, a na poszczególnych meblach i drobiazgach skończywszy — wszystko przeważnie na ludowych motywach oparte. Góruje tu na razie zakopańszczyzna, a z pomiędzy niej: czerpak i znana spinka w formie serca (renesansowego pierwotnie pochodzenia). Ogólną uwagę zwracają tu jeszcze kute w żelazie skrzynki wyrobu p. Staszczyka, oraz biżuterya w stylu zakopańskim, wykonany nakładem p. W. Szukiewicza z Zakopanego. Firma Dederzyńcki i Spka na Podgórzu wystawiła łyżki, noże, widelce, solniczki ze srebra chińskiego; pracownia Czaplickiego z Krakowa: garnitur do kawy, spinki, klamry, breloki, laski, bibeloty różne ze srebra, a Niedźwiedzki i Spka w Dębnikach: kafle z motywów zakopańskich.

Motywy krakowskie stosuje z wielkiem powodzeniem młody artysta p. Procajłowicz do prac drukarskich (okładki, kalendarz, karty pocztowe, afisze), a zwłaszcza St. Wyspiański, który z nich stworzył znaczną część ornamentów, zdobiących znane wydanie poezyi L. Rydla. Na tych samych motywach oparty jest również nagrodzony na konkursie afisz wystawy p. Krzyżanowskiego, ładny, ale niezbyt plakatowo i dekoracyjnie pomyślany; tło jego ciemne, wzięte ze skrzyni krakowskiej, na niem nalepiony barwny obrazek, przedstawiający Krakowiaka na tle zieleni wiejskiego sadu. P. Włodzimierz Tetmajer dał rysunek idealnego wnętrza izby krakowskiej, oraz pomysł do zamówionego przez dyr. Młynarskiego zegara ściennego w stylu krakowskiego pasa i pomysł do chomątów krakowskich, zakupionych przez obywatela z Chersońszczyzny p. W. Jenisza. P. Tichy dał ciekawy, zupełnie oryginalny pomysł urządzenia sypialni panieńskiej, p. T. Noskowski z Warszawy kilka ciekawych okładek książkowych, a p. Bronisława Rychter-Janowska dwie piękne makaty, bardzo subtelnie w kolorowej aplikacyi sukiennej wykonane pejzaże górskie.

Pierwsza wystawa „Polskiej sztuki stosowanej" przedstawia się zatem na ogół bogato i zajmująco. „Pierwszy bardzo trudny krok przez Towarzystwo zrobiony, — pisze p. Trojanowski — nie zawiódł oczekiwań artystów i publiczności, mimo, że się rozmaici rozmaicie o szczegóły wystawy kłócą, nie licząc się ze względami komitetu, który w rozmieszczaniu wystawy miał na celu urządzenie jej harmonijne i w dobrym smaku. Towarzystwo zamierza iść w tym kierunku dalej, ale potrzebna mu jest pomoc tych wszystkich, którym sprawa polskiej sztuki stosowanej leży na sercu, a zdaje się, leżeć powinna. W jak najkrótszym czasie Towarzystwo urządzi nową wystawę (w czerwcu, rozpisało też kilka konkursów), gdzie przeważać już z pewnością będzie nie materyał, który jest celem obecnej wystawy, ale twórczość naszych artystów na nowem polu sztuki. Pamiętajmy, że sztuka, stosowana do przemysłu, to przekształcenie i stworzenie wielkiej gałęzi przemysłu w Polsce, to wyrugowanie upodobań do wyrobów cudzoziemskich, znaczenie tego ruchu podwójne dla ducha i dla kieszeni polskiej. Cel mówi sam za siebie, zachęty nie potrzebuje". *A. C.*

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 4 marca. Wczoraj obradowała Izba nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. P. dr. Kos polemizuje ze sprawozdawcą p. Morseyem, który w referacie swym wyraził ubolewanie, że administracya polityczna w Austryi ma zbyt małą władzę i dodał wyraźnie, że Galicya pod tym względem tworzy wyjątek, bo administracya polityczna w Galicyi rozporządza wielkim zasobem władzy. Otóż mówca twierdzi, że właśnie owa silna władza galicyjskiej administracyi jest przyczyną tych charakterystycznych stosunków, jakie w tym kraju panują. Koło polskie oczywiście chwali sobie te stosunki. Członek tego klubu p. Górski w komisyi budżetowej żalił się nawet, że zakres działania galicyjskiej administracyi politycznej jest jeszcze za mało szeroki; inni wszakże przedstawiciele ludności galicyjskiej, którzy także w tej Izbie zasiadają, nie mają dość słów na potępienie tych stosunków w administracyi. Gdzie więc jest prawda? Pytanie to jest ważne nietylko dla Galicyi, ale i dla całej Austryi, gdyż Galicya ze względu na znaczną liczbę ludności swej i na poważny liczebnie zastęp swych posłów odgrywa wielką w państwie rolę. Nie w ustawach leży przyczyna złego, ale w tem, że administracya polityczna w Galicyi spoczywa w ręku szlachty polskiej. Namiestnik galicyjski jest mężem zaufania szlachty i stara się o to, aby starostwa obsadzane były ludźmi szlachcie miłymi. Minister-rodak to także powiernik szlachty polskiej i służy do tego, aby udaremniać zamiary rządu centralnego, zdążające do usunięcia wadliwości w politycznym systemie Galicyi. Administracya polityczna w tym kraju ma sobie za nic gwałcenie ustaw, gdzie jej tego potrzeba. W tem leży jej zakres działania. W innych krajach ustawy są szanowane, w Galicyi dzieje się inaczej, szczególnie w czasie wyborów.

Mówca żali się na rzekome nadużycia, popełniane przy wyborach zarówno do Rady państwa, jak i do sejmu i do reprezentacyj gminnych. Protesty przeciw tym ostatnim wyborom czekają nieraz cztery i pięć lat w starostwach na załatwienie, jeśli nowowybrana reprezentacya gminna panu staroście się nie podoba. A jeśli i te środki zawodzą, to starostwo radzi sobie poprostu, suspendując naczelnika gminy. W ten sposób administracya polityczna zawsze cel swój osiąga. Mówca żali się dalej na to, że starostwa w języku polskim odpowiadają na pisma ruskich gmin i probostw. Następnie wnosi rezolucyę, żądającą zniesienia § 9 ustawy o zwalczaniu zarazy bydlęcej, a w końcu jeszcze raz apeluje do rządu, aby usunął wadliwości administracyi politycznej w Galicyi.

Następny mówca p. Lupul uznaje, że administracya polityczna w obecnej swej organizacyi jest bardzo niedostateczna. Oświadcza się za zmniejszeniem politycznych okręgów administracyjnych i żąda reformy postępowania administracyjnego. Podnosi szereg postulatów specyalnie bukowińskich i dziękując prezydentowi ministrów za jego ponowne zapewnienie o życzliwości, jaką żywi dla tego kraju, prosi go, aby tę życzliwość stwierdził wreszcie konkretnymi czynami.

P. Versegnassi omawia stosunki w Gradysce i domaga się także założenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście.

P. Plass żąda zniesienia handlu terminowego zbożem i zastrzega się przeciw ponownemu zaprowadzeniu obrotu mlewa. Po przemówieniu p. Kvekica, który wywodził żale stronnictwa serbskiego w Dalmacyi, obrady przerwano i posiedzenie o godzinie $^3/_4$ na 7 zamknięto. Następne dzisiaj o godz. 10 rano.

Do komisyi petycyjnej w miejsce dr. Doboszyńskiego, który mandat ten złożył, wybrano p. Fijaka.

Z Koła polskiego.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń, 4 marca.

W Kole polskiem toczyła się wczoraj nader ożywiona dyskusya. Szło mianowicie o to, że p. Rotter miał przemawiać w pełnej Izbie przy debacie nad ministerstwem oświaty, a obawiano się, że będzie on się sprzeciwiał przywróceniu egzaminu z religii przy maturze, i że oświadczy się za zniesieniem nauki języka greckiego w gimnazyach, ponieważ w tym duchu przemawiał w Sejmie galicyjskim; wiadomo zaś, że Sejm w obu tych kwestyach powziął uchwały przeciwne poglądom p. Rottera, mianowicie za przywróceniem egzaminu z religii przy maturze, i za zatrzymaniem greki. Wyłoniła się przytem zasadnicza kwestya, czy mówca Koła polskiego może w parlamencie przemawiać w duchu niezgadzającym się z uchwałami Sejmu. Stanowczo przeciw temu oświadczyli się pp. prezes Jaworski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Potoczek, X. Pastor, X. Komorowski, natomiast p. Doboszyński był zdania, że mówcy Koła polskiego nie potrzebują się krępować uchwałami Sejmu, i mogą we własnem imieniu wygłaszać zapatrywania odmienne.

Na wniosek p. Jaworskiego uchwalono, ażeby w dyskusyi nad ministerstwem oświaty przemawiało dwóch członków Koła, jeden ksiądz, który da wyraz życzeniu Sejmu co do przywrócenia egzaminu z religii przy maturze i p. Rotter. Prezes Jaworski odwołał się przytem do lojalności mówców, aby w pełnej Izbie nie objawiali jakiegoś rozłamu w łonie Koła polskiego.

Z izby sądowej.

Lwów 4 marca.

(*Okradzenie kasy wojskowej*).

Wczoraj przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw ślusarzowi Michałowi Borowemu o kradzież. W nocy z 9 na 10 listopada skradł on w Żółkwi z kasy 4-go pułku ułanów całą znajdującą się w skrzyni gotówkę, to jest 4676 koron. Kasa ta mieści się w zamku żółkiewskim, niegdyś własności Sobieskich. Obok lokalu kasy była komórka na drzewo. Z tej więc komórki Borowy dostał się do kasy, wybiwszy dziurę w murze. Jako wysłużony w Żółkwi ułan, znał dobrze rozkład biur, a ponieważ już kilkakrotnie dopuszczał się kradzieży z włamaniem, przeto i tę operacyę udało mu się wykonać, zwłaszcza, że straży koło lokalu nie było. Żandarmerya schwytała Borowego w Szczercu w cztery dni po wykryciu tej kradzieży; miał on przy sobie owe skradzione pieniądze, lecz nie wszystkie, albowiem 340 koron zdołał już w tych czterech dniach roztrwonić. W śledztwie wypierał się, jakoby okradł kasę, a utrzymywał, że owe pieniądze znalazł we Lwowie. Po przeprowadzeniu rozprawy, sąd, biorąc na uwagę fakt, że Borowy był już kilkakrotnie za kradzież z włamaniem karany, a mimo to się nie poprawił — skazał Borowego na 5 lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Akces do wiadomej odezwy w sprawie demonstracyi lwowskich, zgłosili w dalszym ciągu:

Z Rudeckiego: Stanisław Bal, ks. A. Żegleń.

Z Przemyskiego: Józef Skarbek Borowski, Bolesław Jocz, Mieczysław Romanowski, Edw. Micewski, Władysław Bogdański, Józef Jaruzelski, Stefan Trzecieski, Aleksander Pragłowski, Michał Szczepański, Adolf Ebenberger, Wacław Kwiatkowski, dr. Stanisław Kaczurba.

Z Krakowskiego: Dr. Paweł Popiel, Stanisław Tomkowicz, Leszek Wiśniowski, Józef Brykczyński.

Z Horodeńskiego: Ludomił Cieński, Maryan Socha Smarzewski, Leszek Cieński.

Z Buczackiego: Jan Vivien, ks. prałat Stanisław Gromnicki, Cyryl Zubrzycki, dr. Edward Krzyżanowski, Mieczysław Burzyński, dr. Jan Lisowski, Michał Podlewski, Ignacy Wachowicz, dr. Ludwik Roehr, Ignacy Kornel Prawecki, dr. Józef Wielochowski, dr. Engel, Emil Wonsch, Julian Motrycki, Franciszek Burzyński, — trzy podpisy nieczytelne.

Posłowie na Sejm i do Rady państwa: Stefan Moysa Rosochacki, Stanisław Agopsowicz, Zdzisław Skrzyński, Włodzimierz Gniewosz, Michał Garapich, Paweł Sapieha, Krzysztof Abrahamowicz.

Ku czci Ojca św. z okazyi Jego jubileuszu urządza „Skała" lwowska jutro wieczorem uroczysty obchód przy współudziale jednego z książąt Kościoła, oraz wielu wybitnych sił artystycznych.

Z Krakowa nam telefonują: Wczoraj wieczorem odbył się tu uroczysty obchód jubileuszu papieskiego. Urządzeniem wieczoru zajmował się osobny komitet pod przewodnictwem hr. Stanisława Tarnowskiego. Na estradzie ustawiono biust Leona XIII w otoczeniu palm i zieleni. Ścianę ozdobiono makatami. Przybyło około 1000 osób, a wśród nich duchowni, jenerałowie, uczeni, urzędnicy i robotnicy. Wieczór rozpoczął się hymnem papieskim, wykonanym przez orkiestrę 13 pp., poczem prof. uniw. X. Pawlicki mówił o kwestyi socyalnej i objaśniał znaczenie encykliki *Rerum novarum*. Po kantacie, wykonanej przez chór „Lutni", przemówił Stanisław hr. Tarnowski o prądach, panujących obecnie w naszem społeczeństwie, przyczem wspomniał z ubolewaniem o tych, którzy rzucają bluźnierstwa na Syna Bożego i Jego Matkę Niepokalaną. Społeczeństwo nasze powinno gorąco zachowywać wiarę ojców naszych, oddawać serdeczną cześć Ojcu św., oddawać cześć wierze, jak Mieczysław i Jadwiga, bronić jej, jak Sobieski. Prelegent zakończył okrzykiem: „Cześć, chwała, miłość i posłuszeństwu Ojcu świętemu; niech żyje w jak najdłuższe lata!" Okrzyk ten zebrani z zapałem powtórzyli. Hr. Tarnowski odczytał następnie list ks. kardynała Puzyny, że z powodu złego stanu zdrowia nie mógł przybyć, ale całem sercem bierze udział w uroczystości.

Wieczór zakończyła kantata jubileuszowa na cześć papieża, wykonana przez chór z towarzyszeniem orkiestry. Podczas wieczoru zbierano składkę na świętopietrze. Podczas tego obchodu wszystkie katolickie domy, gmach *Collegii novi*, sklepy, magistrat i szkoły miejskie były illuminowane.

Pochwała i nagrody. Podczas ostatnich demonstracyj lwowskich w pasażu Mikolasza i przed głównym odwachem, ekscedenci pokaleczyli kilku żołnierzy i policyantów. Otóż ministerstwo wojny udzieliło odnośnym oddziałom wojsk pochwałę, a tym, którzy pełniąc swój obowiązek, t. j. tamując pochód demonstrantów, zostali przez tłum pokaleczeni, także nagrody pieniężne. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się w niedzielę na placu Jabłonowskich. Komendant korpusu jenerał Fiedler przemówił przy tej okazyi do zebranych żołnierzy i policyantów — i zaznaczył, że posłuszeństwo i poczucie obowiązku jest pierwszą cnotą żołnierza. Przemówienie jen. Fiedlera, wygłoszone po niemiecku, powtórzył następnie po polsku i po rusku szef oddziału policyi, kapitan Wąsowicz.

Adres hołdowniczy dla dra Małeckiego. Ponieważ sędziwy nasz znakomity uczony wyprosił się od wszelkich owacyj, jakie przygotowano dla uczczenia jego 80-tej rocznicy urodzin, przeto wczoraj wręczono mu jedynie zbiorowy adres wszystkich lwowskich Towarzystw naukowych, literackich i artystycznych. Imieniem deputacyi tych Towarzystw wręczył go drowi Małeckiemu prof. Wojciechowski. Tekst adresu opiewa:

„Dostojny Panie!

Dobiegłeś ośmdziesiątego roku pełnego zasług żywota, a masz tę niezwykłą pociechę, że możesz w nim sobie liczyć sześćdziesiąt lat pracy, spędzonych w służbie nauki polskiej.

„Nie mamy dziś chyba żadnych wątpień, jaką doniosłość przedstawia dla nas praca w rozległych dziedzinach duchowej twórczości. W przytrudnych warunkach bytu, jakie nam zatoczono, jest ona wyrazem i dowodem naszego życia, źródłem uświadomienia i ukrzepieniem w walce z przeciwnościami, słowem zaklęcia, które dla istniejącej i utrzymanej treści zdobędzie z czasem należną formę zewnętrzną. Ze wszystkich haseł, jakie wydobywaliśmy z siebie w ostatniem stuleciu ciężkich prób i doświadczeń, hasło cywilizacyjnej pracy i cywilizacyjnego rozwoju okazało się jednem z najtrwalszych i najbardziej istotnych. Dla Ciebie, Dostojny Panie, było ono gwiazdą przewodnią całego żywota. Pracowałeś dlań nie pierwszy i nie sam: obok wielu innych, nieraz znamienitych bardzo i bardzo zasłużonych; zaszczyt i chluba Twoja w tem, żeś stanął w szeregu takich, którzy idą na przedzie. Żeś zdołał pracować przez pół wieku z okładem, to już szczególna łaska Opatrzności, ale żeś w pracy tej nie osłabł i wytrwał tak długo, w tem Twoja wielka zasługa. Począłeś ją w miłości nauki, prawdy, Ojczyzny, opromieniłeś nadzieją, że przyniesie owoce, krzepiłeś wiarę, że wyjdzie na pożytek wspólnej naszej sprawy. I przez to dał Ci Bóg taką siłę, żeś sam, z postępem wieku, nawet już w późniejszych latach życia, zataczał coraz szersze kręgi tej pracy i coraz obfitszym, zawsze doniosłym obdarzał nas plonem naukowym; żeś, jak mało kto, potrafił zagrzewać innych, a nawet, gdzie skutkiem nieszczęsnego zbiegu zewnętrznych okoliczności, prawie że budzić trzeba było przymarłą umysłowość, umiałeś nietylko budzić, ale i rozpłomieniać.

„Oto więc w jubileuszowym roku tego pełnego treści, zasług i chwały żywota, lwowskie Towarzystwa naukowe, literackie i artystyczne, bliższe Tobie celami, do których urzeczywistnienia dążą, stają w jednym szeregu, ażeby Ci, Dostojny Panie wyrazić hołd i wdzięczność głęboką. Godzi się przypomnieć, że w czasie, kiedy Towarzystwa owe powstawały, Ty, Dostojny panie, miałeś już dłuższy okres pracy za sobą i że w Tobie znalazły one jeden z najlepszych wzorów i przykładów dla swej działalności, a niektóre nawet życzliwego i gorliwego współpracownika. Tem silniejszym jest węzeł łączności, wzajemnie zadzierzgnięty, tem istotniejszą treść zawierają wyrazy czci, jakie Ci niniejszem składamy".

Adres jest prawdziwem dziełem sztuki. Mieści się on na wielkim arkuszu pergaminowym, przedzielonym na dwie szpalty, na wzór średniowiecznych kodeksów rękopiśmiennych; pismo naśladuje również gotykę średniowieczną. Ozdobne inicyały przemalowane zostały z oryginalnych wzorów, zawartych w dawnych rękopisach; podobnież rzecz się ma z winietką, umieszczoną pomiędzy obu szpaltami. Okładki adresu oprawne są w surowy jedwab koloru szarego. Na okładce przedniej znajduje się artystycznie wyszyty wielobarwny pas, przechodzący od góry do dołu, skopiowany również z oryginalnego starego wzoru; na okładce tylnej tarcza herbowa polska z białym Orłem w czerwonem polu. Wnętrze obu okładek pokrywają fragmenty starożytnych makat krajowych.

Xięża arcybiskupi Bilczewski i Szeptycki wyjechali do Wiednia na konferencyę biskupów austryackich.

Administratorem parafii św. Jura w miejsce X. kanonika Pakiża, który obowiązki te złożył, mianowany został X. kanonik Czapelski.

Sprawa dra Chmurskiego. Sumę, roztrwonioną przez dra Chmurskiego, obliczają już na 600.000 K. Utrzymują też, że nie stracił on majątku wskutek gry na giełdzie, lecz przez nałogową grę w karty, której oddawał się bądź w Krakowie w licznych klubach, bądź w Warszawie i Wiedniu, dokąd często wyjeżdżał. Już po jego ucieczce wpłynęło do sądu podanie o intabulacyę: na rzecz braci jego na kwotę 23.800 K., a na rzecz notaryusza Rudolphiego na kwotę 11.000 K. W sobotę sąd karny wydał za zbiegiem list gończy, który opiewa jak następuje: „Dr. Serafin Chmurski, adwokat w Krakowie, około 42 lat liczący, obwiniony o zbrodnię oszustwa, urodzony i zamieszkały w Krakowie, wzrostu średniego, dosyć szczupłej budowy ciała, twarzy pociągłej, oczu i brwi czarnych, nosa regularnego, noszący bokobrody, zbiegł w niewiadomym kierunku. Wzywa się przeto o przytrzymanie i odstawienie go do sądu krajowego karnego w Krakowie".

Amatorskie przedstawienie. Pewne Towarzystwo amatorskie odegra dnia 6-go marca w sali Tow. pedagogicznego (ul. Zimorowicza 17) kilka wybornych jednoaktówek na rzecz Tow. szkoły ludowej. Reżyseryę objął ulubieniec lwowskiej publiczności p. Lelewicz. Bilety są do nabycia w Księgarni polskiej (Plac Maryacki).

Ostrzeżenie. Do wiadomości naszej doszło, że po Lwowie uwija się jakiś subjekt sklepowy mojżeszowego wyznania i prezentuje się jako jubiler, mający do sprzedania bardzo tanio srebro stołowe. Owóż osoby, które nabyłyby to srebro, mogą się narazić na proces kryminalny, gdyż towary sprzedawane przez tego pokątnego kupczyka, zajmującego się obnośnym handlem, są albo kradzione, albo nie srebrne, lecz posrebrzane.

Z Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Z Krakowa nam donoszą: Nowo wybrany wydział tego Towarzystwa ukonstytuował się jak następuje: Prezes dr. Jerzy hr. Mycielski, prof. uniw. Jagiel.; wiceprezesi: dr. Kazimierz Kostanecki, prof. uniw. Jagiel. i Michał hr. Dzieduszycki, radzca dworu. Sekretarz: Emanuel Świeykowski i Jan Chrzanowski; skarbnik: p. Józef Onyszkiewicz. Dotychczas zapisało się do Towarzystwa stu kilkudziesięciu członków. Jako członkowie-założyciele z jednorazową wkładką 300 koron przystąpili: Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, prof. dr. Kazimierz Kostanecki i p. Bronisław Chrzanowski. Działalność Towarzystwa zależeć będzie przedewszystkiem od przystąpienia wielkiej ilości członków. Zapisywać się można w kancelaryi muzeum narodowego w Krakowie. Wkładki wynoszą: dla członków założycieli jednorazowo 300 K., dla członków wspierających rocznie 40 K., dla członków zwyczajnych rocznie 10 K.

Konkursa rozpisują: Urząd miejski m. Biecza na posadę rewizora policyi z płacą 720 K., termin do końca b. m. — Magistrat m. Drohobycza na posadę drugiego lekarza miejskiego, pobory 1625 K., termin do 31 b. m.

Przejechany na śmierć na ul. Batorego nazywał się Marcin Smoszkiewicz, liczył 54 lat i był szewcem, zamieszkałym przy ul. Zyblikiewicza.

Tarnopolskie Tow. przyjaciół muzyki urządza w sobotę uroczysty obchód na pamiątkę 25-letniego swego istnienia.

Rozwiązany wiec. Wczoraj lwowscy socyaliści urządzili wiec, na którym zrazu omawiano wypadki w Tryeście, a następnie wydalenie z Austryi dwóch studentów lwowskich. Z powodu, że ta ostatnia sprawa nie była objęta porządkiem dziennym i że na temat ten przemawiano w sposób uwłaczający władzy administracyjnej i policyi, — przeto po bezskutecznem kilkakrotnem upomnieniu, komisarz policyi wiec rowiązał.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 5 b. m. w Zakładzie chemicznym o godzinie 5-tej profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych". — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7-ej profesor dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt". (Pszczoły i mrówki). — W Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godz. 7·30 dr. St. Niemczycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii. (Powietrze i palenie się)".

Wyborcy do dra Ćwiklińskiego. Z Brzeżan nam piszą: Z powodu rezygnacyi dra Ludwika Ćwiklińskiego z poselstwa do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany, gmina miasta Brzeżan na posiedzeniu, odbytem dnia 27 lutego, z żalem prawdziwym przyjęła tę rezygnacyę do wiadomości i jednogłośnie uchwaliła wyrazić b. posłowi serdeczne podziękowanie za dotychczasową działalność, z prośbą, by i nadal swą opieką gminę tę otaczał.

Biurokratyzm Magistratu lwowskiego. Magistrat przysłał nam dzisiaj komunikat z prośbą o podanie do publicznej wiadomości, że dnia 26 lutego przytrzymano na ul. Kazimierzowskiej siwego konia, po którego właściciel może się zgłosić do komisaryatu II dzielnicy najdalej do jutra, bo inaczej jutro zaraz koń ten będzie sprzedany z licytacyi. A więc przez sześć dni koń mieszkał sobie spokojnie w komisaryacie, właściciel — niezawodnie zamieszkały na prowincyi — nic o tem nie wiedział, aż nagle jutro rano, gdy dostanie na wsi gazetę, dowie się, że mógł się po konia zgłosić, lecz zanim świetna władza magistracka to obwieściła, koń już został sprzedany.

† **Mikołaj Epstein** umarł wczoraj w naszem mieście w 72 roku życia. Po r. 1863 został zesłany na Sybir, poczem powrócił do kraju i osiadł we Lwowie; dom jego wnet stał się ogniskiem, u którego skupiali liczni literaci i artyści, a imię Mikołaja Epsteina otaczane było w szerokich kołach szczerem poważaniem i sympatyą. *R. i p.*!

Raul Pugno, jeden z najsłynniejszych pianistów francuskich, obdarzony techniką fenomenalną, odniósł niedawno olbrzymi sukces we Wiedniu wystąpi onraz tylko we Lwowie we czwartek 6-go marca b. r. w sali Domu narodnego.

Nagła śmierć. Podczas zjazdu hydrotechników w Petersburgu zmarł nagle prezes zjazdu, profesor Zbrożek. Zgon nastąpił w chwili gdy profesor Zbrożek zamykając zjazd, kończył przemówienie słowami: „Historya dowiedzie, kto ma słuszność".

Samobójstwo w domu rabina. Dnia 26go bm. rano w Samborze w sieniach domu rabina Jolesa znaleziono wiszące na haku, zastygłe już zwłoki jakiegoś nieznanego żyda w średnim wieku.

Hakatystyczny padagog na Bukowinie. Z Czerniowiec donosi *Bukowyna*: Dnia 27 lutego, gdy do V klasy II gimnazyum wszedł nauczyciel p. Bitner i kazał odmówić wspólną modlitwę, uczeń S., Rusin, na którego przypadała kolej odmawiania modlitwy na głos, począł odmawiać pacierz po rusku. Ale p. Bitner przerwał mu, wołając:

— Wer hat die Anordnung getroffen, dass ruthenisch gebetet werde?

Uczniowie wyjaśnili, że zarządzenie to wydał gospodarz klasy. Na to odezwał się p. Bitner: „So betet bei ihm ruthenisch". Zapytał następnie, kto z uczni umie odmawiać modlitwę po niemiecku, a ponieważ nikt się nie zgłosił, p. Bitner rzekł: „So beten wir nicht" i rozpoczął lekcyę swojego przedmiotu.

Opera warszawska pod nową dyrekcyą p. Emila Młynarskiego nabiera charakteru polskiego. Onegdaj wykonano tam „Lohengrina" w całości po polsku. P. Młynarski ogranicza sezon opery włoskiej i pragnie stale przez kilka miesięcy w roku dawać opery, któreby były śpiewane tylko po polsku.

Spór w Zakopanem. Żona byłego sekwestratora majątku Zakopane, pani Ewelina Maniecka, posiada nad Morskiem Okiem kawał gruntu, który chciała sprzedać księciu Hohenlohe, nie mogła jednak tego uczynić, z powodu, że nie była jedyną właścicielką, lecz współwłaścicielką. Podała więc do sądu o t. zw. wyłączenie współwłasności. Sąd I instancyi żądanie to odrzucił, a wskutek rekursu pani Manieckiej sprawę roztrząsał dzisiaj sąd apelacyjny krakowski i — jak nam telefonują — zatwierdził wyrok I instancyi. Książę Hohenlohe nie dostanie więc kawałka ziemi polskiej.

W ostatnim numerze „Śmigusa" znajdujemy pełen polotu wiersz wstępny, poświęcony pamięci nieodżałowanego literata-humorysty Chochlika (Wł. Zagórskiego). Z innych w numerze tym zawartych utworów wymienić należy: zabawnie odtworzoną scenę z przedwyborczego zgromadzenia pt. „Zeszła się miotła z wiechciem", dwutygodniową kronikę Nie-Owidyusza i doskonałe „Aforyzmy" Lola Kindermetha.

Oto kilka z nich:

Kużda kobita ma dwa błędy: jeden błąd, co nie jest mężczyzną, a drugi błąd, co jest kubitą.

Ludzki życie to całkim jak fontanna, ali dlaczego, to niwim.

Człowik, który dużo gada, podobny jest bardzo do świcy, bo człowik gadajoncy nima rozumu, a świca takży nima rozumu.

Kubita jest, jak filozof — jak nima co robić, to sobi trochu myśli.

Niedźwiedź to tak jest, jak zimna woda. Jednego i drugiego trzeba się bardzo bać.

Co mają wspólnego imyniny i kąpiel w wanienki? To i to urządzamy sobi raz na rok.

Z pośród doskonałych ilustracyj wyróżnia się dowcipem pomysłu kartka tytułowa Z. Skwirczyńskiego.

Lasy na Syberyi. Z dzienników rosyjskich dowiadujemy się, że te słynne lasy na Syberyi, o których tyle legend istnieje, należą już do przeszłości. Na mapach geograficznych wprawdzie dotąd figurują olbrzymie obszary ziemi jako lasy, i tak naprzykład w gubernii tobolskiej zapisano dotąd 35.000.000 morgów, a w gubernii tomskiej aż 80,000.000 morgów pod lasy. Tymczasem są tam już podobno tylko zalesione te miejscowości, do których dostęp jest bardzo utrudniony. Wszystkie inne są już kompletnie pozbawione drzew. Jakże to się stało? Jeden z dzienników rosyjskich wyjaśnia to w następujący sposób:

„Na las na Syberyi patrzy się wogóle, jak na *res nullius* — jako na rzecz do nikogo nie należącą. Prawo pozostawia włościaninowi nieograniczoną możność rąbania lasu skarbowego na własną potrzebę i na sprzedaż. Więc też z chwilą otwarcia ruchu na kolei syberyjskiej korzystanie z tego prawa zmieniło się w rabunkowe i bezsensowe niszczenie lasu. Do tego samego rezultatu prowadzi i drugie prawo o bezpłatnem cięciu drzewa dla wszelkich zakładów przemysłowych. Pod pozorem własnej potrzeby, zakłady takie prowadzą obszerny handel drzewem. Fabrykanci wybierają dla siebie na opał najlepsze sztuki drzewa budulcowego. Włościanie też uprawiają w barbarzyński sposób zbieranie cedrowych orzechów, albowiem ścinają drzewo, aby go obrać z owocu. W jednem ze sprawozdań przytoczono przykład, że włościanie ścięli 7.000 sztuk drzewa cedrowego, aby otrzymać 900 pudów szyszek. Drugą przyczyną, niszczącą lasy na Syberyi, są wielkie pożary lasu. Najczęściej powstają one z powodu wypalania suchych pól i łąk w celach użyźnienia. Naturalnie, że ogień taki zawsze dochodzi do lasu i niszczy ogromne przestrzenie. Przytem ludność miejscowa przy każdej robocie ma zwyczaj palenia wielkich ognisk, których nie gaszą, a które powodują niemało pożarów leśnych. Spalenie lasu na przestrzeni 10—20 tysięcy dzies. na Syberyi jest zjawiskiem bardzo zwykłem. Bywają jednak pożary, trawiące miliony dziesięcin".

Sąd salomonowy. W m. Galveston, w stanie Teksas, zmarł przed trzema laty pewien fabrykant, którego żona spodziewała się potomka. Majątku pozostawił 42.000 dolarów. Według testamentu, miało spodziewane dziecko, gdyby okazało się chłopcem, odziedziczyć $^2/_3$ tej sumy, a matka $^1/_3$; gdyby zaś urodziła się córka, to matka miała otrzymać $^2/_3$ majątku, a córka tylko $^1/_3$. Zdarzyło się jednak tak, że matka powiła bliźnięta syna i córkę. Wykonawcy testamentu nie wiedzieli, co zrobić. Opiekun dzieci domagał się $^2/_3$ majątku dla syna i $^1/_3$ dla córki, nie pozostawiając nic wdowie.

Adwokat wdowy nie zgodził się na taki podział i domagał się dla niej całego majątku, w razie bowiem urodzenia syna miała prawo do 1/3 majątku, w razie urodzenia zaś córki do 2/3, a ponieważ powiła syna i córkę, oba więc warunki, zastrzeżone w testamencie, obowiązują. W takim jednak razie nie zostałoby nic dla dzieci, to też nie zgodził się na tę propozycyę sąd opiekuńczy i proponował dać wdowie średnią pomiędzy 1/3 a 2/3, a więc połowę majątku, z drugiej zaś połowy 2/3, a więc 14.000 dolarów, przeznaczyć dla syna, 1/3 zaś, t. j. 7.000 dol., dla córki.

Jeden z sędziów twierdził, że i ten podział nie jest sprawiedliwy, że właściwie należałoby z 2/3 majątku, przeznaczonego dla syna, wydzielić 1/3 dla wdowy, z 1/3 zaś, przeznaczonej dla córki, dać wdowie 2/3. Takim sposobem matka i syn otrzymaliby po 18.666 dolarów, a córka 4666 dol. (centy są opuszczone). Wszystkie powyższe decyzye zdawały się uzasadnione logicznie, nie wiedziano jednak, na którą się zgodzić. W tym samym czasie przybyła do Galveston miejska pani K., produkująca się po świecie fenomenalną pamięcią i prędkością w liczeniu. Spytana żartem przez jednego z adwokatów, jaki w danym razie uczyniłaby podział, odpowiedziała natychmiast: „Ależ to jest bardzo łatwe. Zmarły życzył sobie, aby syn jego otrzymał dwa razy więcej od matki, córka zaś dwa razy mniej od matki. A ponieważ jest syn i córka, należy przeto dać wdowie 12.000 dolarów, córce 6000 dol., a synowi 24.000 dol. Oto zagadka rozwiązana i testament wykonany sprawiedliwie". O ile przedtem zadanie zdawało się zagmatwane, o tyle teraz uznali je wszyscy za bardzo proste. Istotnie sąd rozstrzygnął sprawę w ten sposób.

Wymysł socyalistyczny. *Gazeta Lwowska* zamieszcza następujące doniesienie: Wiadomość, która obiegła część prasy krajowej, a znalazła także oddźwięk w Radzie państwa, mianowicie w przemówieniu p. Daszyńskiego na posiedzeniu Izby posłów w dniu 27 z. m., jakoby rząd pruski wysłał do Galicyi tajnych detektywów, jest — jak się dowiadujemy z autentycznego źródła — najzupełniej nieprawdziwa.

Zmarli. W Rawie ruskiej Magdalena z Prusów Groblewskich Winiarska, wdowa po inżynierze, lat 68. — W Gródku Władysław Ablewicz, lekarz weterynaryjny. — W Lwowie Krzysztof Keiser, właściciel Zakładu ogrodniczego, lat 55; Franciszek Staff, właściciel cukierni, lat 57. — W Kipiaczce koło Tarnopola Wiktorya Studzińska, żona gr. kat. proboszcza, matka profesora Uniwersytetu lwowskiego, dra Cyryla Studzińskiego, lat 57.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła H. W. z Limanowskiego (na Mszę świętą do N. M. P. z prośbą o łaskę dla siebie, o zdrowie, cierpliwość, oraz poddanie się woli Bożej i wytrwanie w dobrem aż do śmierci) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 0 w poł. + 1 R. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno.

Deklamator.

Wstał z krzesła... Dumnym wzrokiem obrzucił kobiety,
Westchnął raz, westchnął drugi... Czoło nafałdował...
Poprawił bujnych włosów... Podciągnął mankiety...
I, westchnąwszy raz trzeci, zaimprowizował:
„Cisza... noc... księżyc blady... Stoję smutny... Patrzę,
Gwiazdy migocą ku mnie... Oko senne mrużę...
Czasem obłok srebrzysty róg księżyca zatrze
I chmura pocałunek drugiej złoży chmurze,
Jak kochanek kochance. Czasem z gwiazdozbioru
Łza złota, uroniona z podniebnej drużyny,
Niby anioł strącony leci bez oporu
Ku ziemi za nieznane pokutować winy.
Zresztą cisza przede mną, nade mną i przy mnie;
Złote gwiazdy migocą, miesiąc sierpem rzuca...
Świat cały, zatopiony w wielkiej ciszy hymnie,
Marzy... a złotych marzeń nic mu nie zakłóca,
Nikt nie mąci... Boleści usnęły i smutki,
Zasnęły łzy... Śmierć, wesele zastygły hejnałem...
Tylko na moich piersiach kwiatek niezabudki
Płakał wśród nocnej ciszy...
I ja z nim płakałem!"

Skończył... westchnął raz, drugi... Rozfałdował czoło,
Sentymentalnym wzrokiem obrzucił kobiety...
Westchnął... a gdy oklaski rozległy się wkoło,
Ukłonił się z szacunkiem i...
schował mankiety.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po cenach zniżonych po raz IVty „Urwasi" fantazya w 2 aktach E. Dłuskiego. Rozpoczęcie „Jaś i Małgosia". — Jutro we środę po cenach dramatu po raz IIIci „Miły gość" komedya w 1 akcie J. Courtelina, „Verbum nobile" opera w 1 akcie Moniuszki, — zakończy „Nikt mnie nie zna" komedya w 1 ak. Fredry. — We czwartek „Manon" opera w 4 aktach Masseneta. Występ Bel Sorel.

Dom bankowy p. M. Jonasza znajduje się obecnie przy ul. **Trzeciego Maja l. 2 I-sze p.** nad sklepem p. Musiałowicza.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe dzieła, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie.

Adamski X. St. Chrystus Bóg K. 1·30.

Balicki Z. Egoizm narodowy wobec etyki K. 1·20.

Bernthsen prof. dr. A. Podręcznik chemii organicznej K. 6.

Biegański Wł. Wykłady o chorobach zakaźnych ostrych. Tom II-gi. Grypa. Zapalenie płuc włóknikowe. Gruźlica. Dyzenterya. Cholera. Zapalenie opon mózgordzeniowych nagminne. Tężec. Zimnica. Zakażenia węglikowe. Nosacizna. Wścieklizna K. 12·50.

Bleszyński dr. J. Komedya miłości według studyum E. Bauval'a. K. 1·05.

Głos Polski do braci Rusinów i Polaków. K. 0·80.

Górski K. Historya artyleryi polskiej. Z portretem i 13 rysunkami w tekście. K. 3·90.

Haeckel dr. O pochodzeniu człowieka, z przedmową prof. B. Dybowskiego przełożył dr. M. Grochowski K. 2.

Helmholtz H. Liczenie i mierzenie z punktu widzenia teoryi poznania. Przekład dr. L. Silbersteina. K. 2.

Hoesick F. Z papierów po Elsnerze 1769—1854. Przyczynki do historyi teatru i muzyki w Polsce. K. 1·60.

Kühner Dr. A. O nerwowości. Jak się jej ustrzedz a jak się z niej wyleczyć. 52 hal.

Malczewski A. Marya. Powieść ukraińska, opracował dla użytku szkolnego Władysław Dropiowski. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, Tom I) 60 hal.

Majer A. J. Kartofle, ich uprawa i zastosowanie w gospodarstwie i przemyśle. Tom III-ci. Wyrób dekstryny, cukru, syropu, karmelu i saga z krochmalu. Z licznemi drzeworytami w tekście K. 2·10.

Mickiewicz A. Konrad Wallenrod opracował dla użytku szkolnego Jan Gawlikowski, 60 h.

Mycielski Dr. i prof. Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760 — 1860. Wydanie 3-cie, koron 10.

Pogadanki rolnicze zbiór wykładów popularnych. Tom IV. Uprawa roślin okopowych K. 1.60.

Pogadanki rolnicze. Zbiór wykładów popularnych. Tom V. Gospodarstwo mleczne K. 1.60.

Przybyszewski St. Poezye prozą koron 3·15.

Rewieński St. Gospodarski chów koni na podstawie swojskich i obcych źródeł oraz własnych doświadczeń K. 1·60.

Rigaux E. Mleczarstwo wyrób masła i serów przełożył z francuskiego W. Kocent Zieliński z 31 rysunkami. K. 4·20.

Słonecki Ks. K. Zasadnicze prawidła należytego wykonania śpiewu kościelnego 90 hal.

Słowacki J. Lilla Weneda. Tragedya w 5 aktach, opracował dla użytku szkolnego dr. P. Chmielowski 60 hal.

Wagner dr. P. Zasady racyonalnego używania nawozów sztucznych. Przełożył Stanisław Rewieński K. 2·10.

Weiss H. Uprzemysłowienie Galicyi K. 1.

Wróblewski dr. St. Spór Galicyi i Węgier o Morskie Oko 40 hal.

Zwierzchowski A. W sprawie podniesienia ogrodnictwa krajowego 80 hal.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 2 marca.

(Z). Przez cały tydzień ubiegły znajdowały się sfery, trudniące się handlem zbożowym, pod przygnębiającem wrażeniem zmienionego projektu ustawy o handlu terminowym zbożem, wniesionego — jak wiadomo — przez rząd w subkomitecie parlamentarnym. Jeżeli rząd za pomocą tego projektu chciał naprawdę pogodzić interesa handlu zbożowego z interesami rolnictwa, to już dziś można powiedzieć, że misya ta nie udała się mu. Obie strony bowiem nie tylko nie są zadowolone z tego przedłożenia rządowego, lecz przeciwnie okazują wielkie oburzenie. Centralny związek dla strzeżenia interesów rolnictwa i leśnictwa, uchwalił — jak wiadomo — energiczną rezolucyę, stawiającą rządowi poniekąd ultimatum: albo zupełne zniesienie handlu terminowego, albo nic, ale w takim razie rolnicy popamiętają to rządowi, kupcy zaś zbożowi podnoszą okrzyk zgrozy, że rząd traktuje ich jak kryminalistów, i że projekt rządowy jest dla nich najcięższą obelgą. Zdaniem ich, uczciwy handel zbożowy stałby się wręcz niemożliwym, gdyby ten projekt stał się ustawą. Nadmienić muszę, że wielcy młynarze także sarkają na nowy projekt rządowy i uważają go za szkodliwy dla swoich interesów. Cały ten ruch świadczy tylko o tem, jak niezmiernie trudną jest do rozwiązania kwestya uregulowania handlu zbożowego i oparcia go o zdrowe podstawy, tem bardziej, że wytwarza się sytuacya tego rodzaju, iż producenci i kupcy występują przeciw sobie jako dwie wojujące ze sobą potęgi, pałające ku sobie najwyższą niechęcią i obwiniające się wzajemnie o chęć wyzysku. Co prawda, smutne doświadczenia lat kilkudziesięciu nastręczają rolnikom aż nadto tematu do skarg, bo ostatecznie oni byli prawie zawsze stroną wyzyskiwaną.

Irytacya sfer kupieckich objawiała się przez cały tydzień w tem, iż handlarze starali się rozwikłać dawne transakcye i unikali starannie zawierania nowych interesów. To też ceny obniżyły się u nas, pomimo, że na wielkich rynkach światowych panowała właśnie silniejsza tendencya niż w poprzednim tygodniu.

Wczoraj rozpoczął się na targu tutejszym termin wiosenny. Wypowiedziano od razu 25.000 centnarów metrycznych zboża, a mianowicie 6.000 centnarów pszenicy, 9.000 centnarów żyta i 10.000 owsa. Żyto i owies znalazły stosunkowo dość szybko nabywców, natomiast ulokowanie wypowiedzianej pszenicy przyszło z dosyć wielką trudnością dopiero w ostatniej godzinie. Ceny obniżyły się o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. To cofanie się cen uderza tem bardziej, że nagromadzone zapasy są stosunkowo bardzo małe. Wedle oficyalnych wykazów znajduje się np. obecnie w Wiedniu na składzie 23.742 centnarów metrycznych pszenicy, a 35.349 centnarów żyta. Zapasy pszenicy od lat dziesięciu nigdy nie były jeszcze o tej porze tak małe, zapasy żyta zaś były wprawdzie w ciągu tego dziesięciolecia cztery razy w dniu 1 marca niższe od obecnych, ale przeciętna cyfra z całego dziesięciolecia jest znacznie wyższa. Zaofiarowanie gotowego ziarna jest wciąż bardzo małe, bo producenci wciąż wierzą niewzruszenie w to, że monarchia nasza będzie musiała w tym roku zaapelować do rynków światowych i sprowadzić z nich zboże na chleb. Dlatego też rolnicy chowają na razie troskliwie swe ostatnie zapasy, bo mają nadzieję spieniężyć je po bardzo dobrych cenach. Rachuba ta mogłaby zawieść tylko w tym razie, gdyby z nastaniem w całej pełni wiosny okazało się, że zanosi się w tym roku u nas na doskonałe urodzaje. Wtedy te ostatnie zapasy zeszłorocznych zbiorów pojawiłyby się nagle na targu i musiałyby wywrzeć nacisk na ceny.

Urzędowe notowania cen pszenicy gotowej na targu tutejszym były wczoraj następujące: Za cisańską wagi 77 do 80 kilo płacono 9·90—10·35, banatkę (74 do 78 kilo) 9·40—10·05, słowacką (76 do 80 kilo) 9·50—9·95, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·60—9·75. Za pszenicę na maj-czerwiec płacono 9·39—9·52.

Żyto płacono: słowackie (72 do 75 kilo) 7·80—7·95, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·70—7·85, austryackie (72 do 75 kilo) 7·85 do 8·—.

Owies droższy jest od żyta. Za pośledniе gatunki płacono 7.70—7·80, średnie 7·90 do 8·10, prima 8·10—8·50, rumuńskie i serbskie 7·60—7·90.

Jęczmień stosunkowo najsilniej trzymał się w cenie. Za morawski płacono 8—9·25, słowacki 7·30—8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·35—8·50, północno-węgierski 7·10 do 8·75, cisański 6·85—7·75.

Kukurudza stara węgierska 5·60—5·65, nowa węgierska 5·60—5·65, stara serbska 5·55 do 5·60. Kukurudza na maj-czerwiec 5·55 do 5·64.

Część ekonomiczna.

§ **Wina węgierskie.** Wiadomo, że przed laty zniszczyła filoxera doszczętnie winnice na Węgrzech, między niemi także winnice w okręgu Tokaj-Hegyalja, z których pochodziły owe sławne gatunki win, noszących tą nazwę, a ulubione także w naszym kraju. Po tej strasznej klęsce zabrali się producenci węgierscy z zapałem do rekonstrukcyi zniszczonych winnic, sprowadzili więc najlepsze szczepy i przez szereg lat pracowali nad tem, by one rodziły jak najlepszy owoc. Obecnie zaczynają już zbierać plony tych swoich zabiegów, które pochłonęły milionowe kapitały. Znakomite zwłaszcza rezultaty wydała ta praca około odrodzenia winnic w okręgu Tokaj-Hegyalja. Dziś już produkuje się z nich około 40.000 hektolitrów wina rocznie, a jest ono w smaku podobno jeszcze lepsze od dawnego, które cieszyło się światowym rozgłosem. Teraz zabierają się Węgrzy do pozyskania dla swoich win na nowo rynków zbytu, utraconych z powodu tego, że przez szereg lat wcale wina nie było.

Stara i zaszczytnie znana olbrzymia firma hurtowna Franciszka A. Jalics'a w Peszcie połączyła się więc w tym celu z jednym z największych producentów win Tokaj-Hegyalja drem Juliana Szabó, radzcą królewskim w Tallya koło Tokaju, który największe zasługi położył około odrodzenia zniszczonych winnic, i który ma w swych piwnicach zapasy win, sięgające jeszcze początku ubiegłego stulecia. Połączonemi siłami wprowadzają więc obie te firmy na nowo wina Tokaj-Hegyalja na rynki światowe, w czem niemało są im pomocne rozgałęzione stosunki handlowe domu hurtownego Franciszka A. Jallicsa cieszącego się powszechnem zaufaniem i reprezentującego milionowe kapitały, z drugiej zaś strony wiadomości fachowe dr. Szabó będącego jednym z najlepszych oenologów na Węgrzech. Zwolna więc powraca zaufanie do win tokajskich i handel nimi ożywia się.

Oprócz win Tokaj-Hegyalja wprowadza firma Franciszka A. Jallicsa także inne gatunki win węgierskich z odnowionych winnic w handel. Oto np. w miejscowości Gyal w komitacie peszteńskim zasadzono same tylko francuskie szczepy i dziś produkują tam wina mające smak zupełnie ten sam, co francuskie i w niczem im nie ustępują.

Firmy galicyjskie, sprowadzające wina, dobrze zrobiłyby, gdyby o wszelkie informacye, dotyczące win węgierskich, zwróciły się do owego domu hurtownego Franciszka A. Jallics w Peszcie.

§ **Wiedeń** 4 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4949 sztuk. W tem było z Galicyi 691 z Bukowiny —. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 128. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 49 sztuk po 56 do 61, 383 sztuk po 62 do 68, 155 sztuk po 69 do 73 koron, 7 po 74 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 63, krowy podtuczone po 50 do 64, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 4 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego toczyła się dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, przyczem omawiano ekspedycyę chińską. Kanclerz Buelow, odpowiadając na wywody poprzednich mowców, podniósł, że traktat japońsko-angielski nie szkodzi interesom niemieckim. Doniesienia dzienników, jakoby Niemcy pośredniczyły w zawarciu tego traktatu, są nieprawdziwe. Traktat nie narusza niemiecko-angielskiej umowy z r. 1900. Doniesienie *Timesu*, jakoby Niemcy starały się w prowincyi Szantung nabyć monopol kopalniany, jest nieprawdziwe. W Chinach nie chcemy — mówił kanclerz — żadnych przywilejów, tylko równych praw z innemi mocarstwami. Wycofanie załóg niemieckich z niektórych miast chińskich jest kwestyą czasu i nastąpi, skoro polityczne stosunki na to pozwolą.

Poseł Gradmayer (socyalista) omawiał podróż ks. Henryka do Ameryki i oświadczył, że byłoby naiwnem przypuszczać, że podróż ta sprowadziła polepszenie stosunku Stanów Zjednoczonych do Niemiec. Następnie omawiał wojnę południowo-afrykańską i domagał się interwencyi rządu niemieckiego; mówił o okrucieństwach w Armenii, poczem przeszedł do skreślenia roli Niemiec w zajściach chińskich i zarzucał, że Niemcy zabrali z Pekinu instrumenty astronomiczne. Kanclerz Buelow, zabrawszy powtórnie głos, wyraził ubolewanie nad wywodami Gradmayera, tembardziej, że przyjęcie ks. Henryka w Stanach Zjednoczonych było tak świetne. Podróż ta nie miała żadnego politycznego znaczenia, a była tylko wyrazem dążenia do utrzymania tradycyjnie dobrych stosunków z Stanami Zjednoczonymi. Co się tyczy owych instrumentów astronomicznych, to nie zabrano ich z Pekinu samowolnie, lecz są one podarunkiem rządu chińskiego dla Niemiec. Co do wojny transwaalskiej, to wobec odmowy pośrednictwa ze strony sądu rozjemczego w Hadze i wobec odmownej odpowiedzi rządu angielskiego na propozycyę rządu holenderskiego — pozostawałaby tylko interwencya zbrojna, co nie odpowiada interesom Niemiec. Rząd niemiecki i z tego powodu nie może przystąpić do interwencyi zbrojnej, że nie doznałby w tem poparcia ludności Niemiec.

Rzym 4 marca. Wczoraj przed południem z okazyi rozpoczęcia 25-letniego jubileuszu papieskiego odbyła się w kościele św. Piotra uroczystość koronacyjna. Uroczystość taka od r. 1870 nie odbywała się w kościele św. Piotra, lecz zawsze w kaplicy sykstyńskiej. Ceremonii wczorajszej asystowało 30 kardynałów i wielu arcybiskupów i biskupów. Nadto obecni byli nadzwyczajni posłowie zagraniczni, ciało dyplomatyczne, patrycyat rzymski i olbrzymie tłumy ludności. W kościele gwardya papieska pełniła służbę honorową. O godz. 1/2 11 wniesiono Ojca św. na *sedia gestatoria*, otoczonego całym dworem i świtą. Wśród entuzyastycznych okrzyków zasiadł Papież na tronie i rozpoczęło się nabożeństwo, po którem odśpiewano „Oremus pro pontifice" i „Te Deum". Następnie Ojciec św. udzielił zebranym uroczystego błogosławieństwa i o godz. 1/2 1, odprowadzony owacyjnymi okrzykami, powrócił do Watykanu. — Na placu przed kościołem św. Piotra wojsko włoskie wraz z karabinierami utrzymywało porządek.

Paryż 4 marca. Z powodu onegdajszych zajść na giełdzie robotniczej aresztowała policya anarchistę Libertaga, jako głównego sprawcę tych zajść. Będzie on oskarżony o podburzanie do morderstw. Prócz niego stanie przed sądem 19 osób.

Bruksela 4 marca. Konferencya cukrowa odbyła wczoraj przed południem krótkie posiedzenie, na którem odczytano tekst konwencyi. Podpisanie jej nastąpi dziś przed południem. Konwencya obejmuje 14 artykułów. Obecnie uważają za rzecz pewną, że termin wejścia w życie konwencyi ustanowiono na 1 września 1903.

Poznań 4 marca. Do *Posener Tagblatt* donoszą z Gniezna, iż przedsięwzięte tam rewizye domowe wykazały, że istnieje tajny polski związek gimnazyalistów. Z tego powodu egzaminy abituryentów przeniesiono do innego miasta. Czterech abituryentów nie dopuszczono do egzaminów. Zabrano wiele pism i gazet.

Berlin 4 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza zakaz rozpowszechniania krakowskiego dziennika *Nowa Reforma* na dwa lata z powodu trzykrotnego zasądzenia tego pisma.

Sofia 4 marca. Wybory w całym kraju odbyły się spokojnie. Podług dotychczas znanych rezultatów wybrano 97 zwolenników rządu, 23 kandydatów stronnictwa narodowego, 8 Stambułowistów, 10 Karowełowistów, 7 demokratów, 10 agraryuszy, 9 liberałów i 8 socyalistów. Między wybranymi znajdują się przywódzcy wszystkich stronnictw z wyjątkiem Radosławowa i jenerała Petrowa. W Sofii lista kandydatów rządowych zwyciężyła listę skoalizowanych trzech stronnictw opozycyjnych.

Budapeszt 4 marca. Wczoraj odbył się pojedynek między Stefanem Tiszą a Rakowszkym. Rakowszky otrzymał lekkie cięcie w ramię. Przeciwnicy pogodzili się.

Wiedeń 4 marca. Cesarz darował 14 więźniom w rozmaitych zakładach karnych resztę kary. Między tymi czternastu jest jeden więzień z zakładu karnego dla mężczyzn, oraz jedna kobieta z zakładu dla kobiet we Lwowie.

Rzym 4 marca. Dziennik urzędowy ogłasza, że król nie przyjął dymisyi gabinetu i że parlament ponownie zostanie zwołany na dzień 10 bm.

Nowy Jork 4 marca. W okolicach dotkniętych wylewami, w ostatniej dobie 23 osób straciło życie. Szkody materyalne są ogromne. Kilkaset rodzin jest bez dachu.

St. Louis 4 marca. Na przyjęciu w kasynie tutejszem powitał burmistrz serdecznie ks. Henryka, poczem wzniósł okrzyk na cześć cesarza Wilhelma i prezydenta Roosevelta. Ks. Henryk podziękował, przyczem wspomniał o dobrych stosunkach między obu mocarstwami, przemawiając, jako „zastępca narodu zawsze gotowego do walki, ale nigdy chciwego wojny", oraz w imieniu zwierzchnika swego, który jest rzecznikiem pokoju.

Berlin 4 marca. Biuro Wolfa ogłasza treść konwencyi cukrowej, zgodną z wczoraj ogłoszonym tekstem w *Etoile Belge*. Biuro zauważa na podstawie informacyj, zasięgniętych o konwencyi, że dotąd nie przyszło jeszcze z Brukseli do ogólnego porozumienia w sprawie konwencyi i jej brzmienia.

Nowy Jork 4 marca. Rzeka Hudson w górnym biegu i rzeka Mohavk wylały. Ruch centralnej kolei nowojorskiej w okolicy tej wstrzymano. Kilka pociągów stanęło w polu, ponieważ woda wtargnęła do ogniska lokomotywy i zagasiła je. Podróżni schronili się na dachach wagonów. W Pittsburgu i Patersonie woda opada.

Rada państwa.

Wiedeń 4 marca. Między odczytanemi interpelacyami znajdują się: interpelacya pp. Bojki, Krempy i towarzyszy w sprawie rozporządzenia ministeryalnego z 4 grudnia z. r., zawierającego przepisy o zwalczaniu zarazy wśród nierogacizny.

Z porządku dziennego rozpoczął się dalszy ciąg dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Leopold Steiner omawia sprawę zwalczania gruźlicy i wyraża nadzieję, że rząd zajmie się tą plagą ludności energicznie.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 4 marca. Hr. T. Łubieński z Sassowa. J. Janek z Załukwi. F. Scazighino z Przewoźca. R. Korn, A. Schwarz i A. Ziffer z Wiednia. T. Ahsbahs z Kijewa. L. Hoeflinger z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 marca. B. Dembiński z Krynicy. N. Marczyński z Tarnopola. O. Gontrano z Zaleszczyk. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Wolski z Dembia. K. Heniszowie z Kudryniec. N. Dorożyński z Rohatyna. N. Gawroński z Drohobycza. A. Bieńkowski z Grolówki. N. Śmiałowski z Kańczugi. H. Habiger z Wiednia. M. Łączyński z Pardubic. A. Chramiec z Zakopanego. A. Rayviche, Z. Morawski, E. Ringer i F. Kridl z Wiednia. O. Horodyska z Strzelisk. M. Ranft z Strasburga. Z. Nowosielecki z Krosna.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 marca. Prot Komarnicki ze Schodnicy. Dr. W. Wilkosz i B. Jawornicki z Krakowa. B. Śmiałowski ze Stojaniec. Dr. J. Horodyski z Borysławia. T. Horodyski z Komarowa. A. Dietl z Wiednia. S. Grabowski z Warszawy. L. Lewicki z Buczacza. J. Kopczyński ze Zbaraża. J. Teodorowicz z Russowa. R. Werner z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 marca. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 38·60.

Berlin 4 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 35·10.

Paryż 4 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris") 25·50.

Frankfurt 4 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·40. Koleje państwowe 145·80. Alpiny 000·00. Disconto 175·00. Laura 000.00.

Wiedeń 4 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266.50
" " " " " " 1889 3% 256.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 279.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110·75

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 424.—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 209.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 407.—.

Wiedeń 4 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·38—9·39, na maj-czerwiec 9·39—9·40, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·65—7·67, na majczerwiec 7·12—7·14, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·51—5·52; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00, owies na wiosnę 7·88—7·90, na maj-czerwiec 7·95—7·97, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0·00—0·00. — Tendencya: w pszenicy silna, zresztą dobra. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·25—9·26, na maj 9·26—9·27, na październik 8·20—8·21; żyto na kwiecień 7·46—7·47, na październik 6·77—6·78; owies na kwiecień 7·58—7·60, na październik 6·25—6·30; kukurudza na maj 5·21—5·22, na lipiec 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: łagodnie.

Lwów 4 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 578.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·50, 4 proc. los. w 60 lat 94.80 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do —·—, 4 1/2% po 200 koron 98·80 do —·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 258.00 do 258.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

74)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to, Alma Cutting wysunęła się z pod chłodnego cienia rozpostartego figowego drzewa i wachlując się pękiem papyrusowych liści, podeszła do przyjaciółki. Była to wysoka brunetka, lat około trzydziestu, bardzo przystojna, z czarnemi oczami i silnie zarysowanemi ustami, które umiały być niekiedy cięte i złośliwe, i z których osiadająca na nich światowa nuda spędziła pierwszy puszek młodości.

— Zawodu? Bynajmniej... Byłabym zaiste bardzo wymagającą i niedorzeczną, gdybym nie czuła się stokrotnie wynagrodzoną za moje trudy — odparła Lea. — Odkąd zaczęłam się zaczytywać w Tucydydesie i Plutarchu, to miejsce porywało i nęciło moją wyobraźnię wspomnieniem tych dziewięciu tysięcy ofiar, które tu znalazły śmierć. Marzyłam zawsze o tem, aby tu być, a dziś marzenie to ziściło się.

— Albo ja jestem bardzo tępa na umyśle, albo też ty jesteś niemożliwie egzaltowana. Powiedz mi, gdzie ty dopatrujesz się jakiegoś niezwykłego uroku? Widownia nie jest nawet tak rozległą, jak Kolizeum. Tam przynajmniej można sobie wyobrazić, że się słyszy ryk dzikich zwierząt, chrzęst stali o stal, kiedy gladyatorowie pochylali głowy swoje przed łysym majestatem Neronów i Wespazyanów. Możesz czuć zapach woniejących wodotrysków, widzieć szkarłat powiewających w powietrzu flag, przedstawić sobie wspaniałe toalety Faustyny, Fulwii i Messaliny, flirtującej z hordą pięknych młodzieńców w klasycznych togach. To mnie zainteresowało, bom się na tem rozumiała. Ośm lat światowej kampanii na arenie New-Jorku, Paryża i Londynu nauczyłoby nawet idyotkę, że wyborowe towarzystwo dziewiętnastego wieku może się podnieść do takiej wysokości demoralizacyi zepsucia, jakiej dosięgła złota era rzymskich czasów i że bez wielkiego wysiłku możemy współczuć z młodzieżą zamierzchłej epoki... Ale tu, cóż tu widzisz, prócz olbrzymiego kamienia, zapuszczonego w ziemię? To takie rozkoszne, jak zanurzenie się w wyschłej cysternie. Jeżeli już mamy gonić za widmami przeszłości, to gońmyż choć za wesołymi duchami!

— Wstydź się, Almo! — miss Gordon jest uosobieniem tolerancyi, że puszcza tak bezkarnie twoje bluźniercze szyderstwo! — zgromił ją wesoło jej brat, Rivers Cutting, który w modnej swej kurtce marynarskiej wydawał się uosobieniem ducha współczesnej elegancyi, przeciwstawionej upiorowi klasycznej starożytności.

— Zapominasz Riversie mądre *dicta*, które przywiozłeś ze sobą z letniej szkoły filozofii, dokąd udałeś się w ślad twojej ostatniej miłości z Bostonu, żądnej wtajemniczenia w święte obrzędy jasnowidzących: „Powinniśmy zachowywać się tak grzecznie względem ludzi, jak względem obrazu, który pragniemy umieścić i podziwiać w najlepszem świetle.“ Otóż będąc serdeczną przyjaciółką Lei i wiedząc, że piękność jej nigdy nie wychodzi korzystniej, jak kiedy szeroko otworzy oczy z oburzenia na jakąś zasłyszaną herezyę, dostarczam jej etycznych i archeologicznych warunków do uwydatnienia jej wdzięków. Nie miałam nigdy upodobania w historyi, a ten kwartet zakurzonych mędrców, który Lea dźwiga ze sobą, jak inne dźwigają pudle lub papugi, przyprawił mnie nieomal w młodości o zapalenie mózgu. Moja pierwsza nauczycielka, purytańska stara panna, pełna historycznego zapału, postanowiwszy zapoznać mnie ze wszystkimi niemoralnymi bohaterami i ich bezbożnymi praktykami podczas wojen punickich, jako reprezentanta tych wszystkich okrucieństw, namalowała mi kredą na tablicy miedzianego woła z łbem pochylonym, dymiącemi nozdrzami, ogonem rozwianym w powietrzu, ryjącego wściekle ziemię kopytami. Widok ten sprawił na moim drżącym umyśle tak przejmujące wrażenie, że obudziłam się w nocy, krzycząc w niebogłosy: „Miedziany wół!... Pali się w miedzianym wole!“ Ojciec mój i matka, którzy nie zaprzątali sobie nigdy głowy historyą, nie poznali się na tej historycznej zmorze, przypisali to gorączce, przyłożyli mi lód na głowę wśród zimy i obstawili mnie całą synapizmami. Odtąd miedziany potwór z pod Agrigentum pozostał mi na zawsze pamiętnym. Leo, kiedy dotrzemy do Girgenti, tej Mekki twoich historycznych zapędów, to zrozumiesz wtedy, dlaczego zamiast wdrapywać się na szczyty, do świątyni, zamknę się szczelnie w mojej kajucie i ryczenie legendarnej bestyi zagłuszę czytaniem ostatniego romansu Daudeta.

— Szkoda, żeś tego nie zrobiła dzisiaj zamiast wylądować po to tylko, aby zimnem wiadrem twego szyderstwa studzić nasze klasyczne zapały. Zdawałoby się, że w tych idylicznych sferach jakiś promień poetycznego ciepła, powinienby roztopić nawet twoją zamarzłą, znieczuloną duszę. Ale Daudet przemawia ci więcej do serca niż Teokryt — rzekł Rivers — wpinając gałązkę pomarańczowego kwiatu do butonierki.

Zsunąwszy z czoła marynarski kapelusz, Alma popatrzała na brata z ukosa.

— Wypróbuj mnie — rzekła. — Może zaraza tkwi w powietrzu. Oszczędź mi greczyzny, zstąp z wyżyn klasycyzmu na poziomy mego nieuctwa i zaśpiewaj nam którąś z sycylijskich jaskółczych piosnek. Jeżeli jesteś tak rozmiłowany w Teokrycie i pozezyi natury, to...

— Moi drodzy, kazałem nakryć do śniadania tam w tym oto bajecznym ogrodzie — przerwał pan Cutting, nadchodząc.— Cóż to za szczególna miejscowość, widok w stronę gór nie daje się opisać.

— A czy papa kazał wypolerować czaszki, aby służyły nam zamiast szklanek i „menu“ wydrukował na ludzkich piszczelach? Jak można tak znieważać przeszłość, żeby współczesne nasze smakołyki rozkładać na kamiennych płytach, na których pokutują duchy ludzi, zmarłych z głodu i pragnienia! To świętokradztwo wprawia w przerażenie Leę! To niemal to samo, jakby kto kolacyę z szampańskiem winem i ostrygami spożywał w katakumbach. Moja droga, pod czyją flagą walczysz: rzymską, kartagińską czy też ateńską?

— Córka żołnierza, który padł w obronie własnego rodzinnego gniazda, musi sympatyzować z świętą sprawą napadniętych, ale tu, ze względu na tortury zadawane jeńcom, przechylam się na stronę ateńczyków. Najtrwalszym pomnikiem syrakuzańskiej sławy wydaje mi się protest Nikolausa, przeciw okrucieństwu jego współziomków. Stary, zgrzybiały i znękany starzec, którego dwaj synowie zginęli, walcząc w obronie Syrakuzy, kazał się zanieść w lektyce na plac, gdzie cisnęły się i krzyczały tłumy, upojone zwycięstwem. „Patrzcie — zawołał — na starca, który ma największe powody nienawidzić Ateńczyków, sprawców tej wojny, morderców jego dzieci. Ale mniej dbam o własną krzywdę, niż o honor mego narodu, który naraża się na wieczystą niesławę pogwałceniem świętego prawa narodów i shańbieniem zwycięstwa, okrucieństwem bez miary. Chcecież wstydem okryć się przed światem, wykazując, że naród, który pierwszy w swem mieście wybudował świątynię łaskawości, nie znalazł jej ani krzty w sercu swojem dla wroga? Tryumfy i zwycięstwa nie dają nieśmiertelnej chwały ludom, ale dają umiarkowanie w używaniu pomyślności, świadczenie litości zwyciężonemu nieprzyjacielowi i obawa obrażenia bogów nadmiarem dumy i zuchwałej pychy“. Coby to był za pyszny temat do obrazu dla Dorego lub Munkacsyego!

— Dziękuję pani, miss Gordon, żeś starła pył biblioteczny z tej historycznej kamei. Tak zapomniałem o tem, co się znajduje w tych zmurszałych księgach, że opowiadanie to ma dla mnie cały powab nowości — rzekł pan Cutting, kłaniając się.

— Podziękowanie to należy się raczej memu kuzynowi Douglasowi, który zwrócił moją uwagę na ten ustęp — odparła Lea. — Przyswaja on sobie wszystko, co najlepsze i skarbnicą swej niewyczerpanej wiedzy dzieli się z drugimi. Niedalej jak wczoraj stawił mi on przed oczy wymowny przykład „vanitas vanitatum“ ludzkiej sławy i narodowej wdzięczności, której dowody znajdują się w tej tam oto nekropolii. W niespełna półtora wieku po śmierci Archimedesa, został on do tego stopnia zapomnianym w mieście, które uczynił sławnem po wszystkie wieki, że Syrakuzanie zaprzeczali, iżby został pochowany na ich gruntach. Obcokrajowcowi dopiero przypadł w udziale zaszczyt oczyszczenia rumowisk i wskazania jego grobu, własnym jego rodakom.

Leighton Douglas podał kuzynce wiązankę delikatnych, liliowych gałązek akantu i rzekł:

— Lea niesłusznie wysławia moją pamięć kosztem swojej własnej. Wszyscyśmy tu polegać musieli na dokładności jej topograficznych wskazówek.

— Jeżeli długo podróżować będę z takimi dwoma filozofami erudytami, to niezawodnie przemienię się w książkowego mola — ziewnęła Alma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.